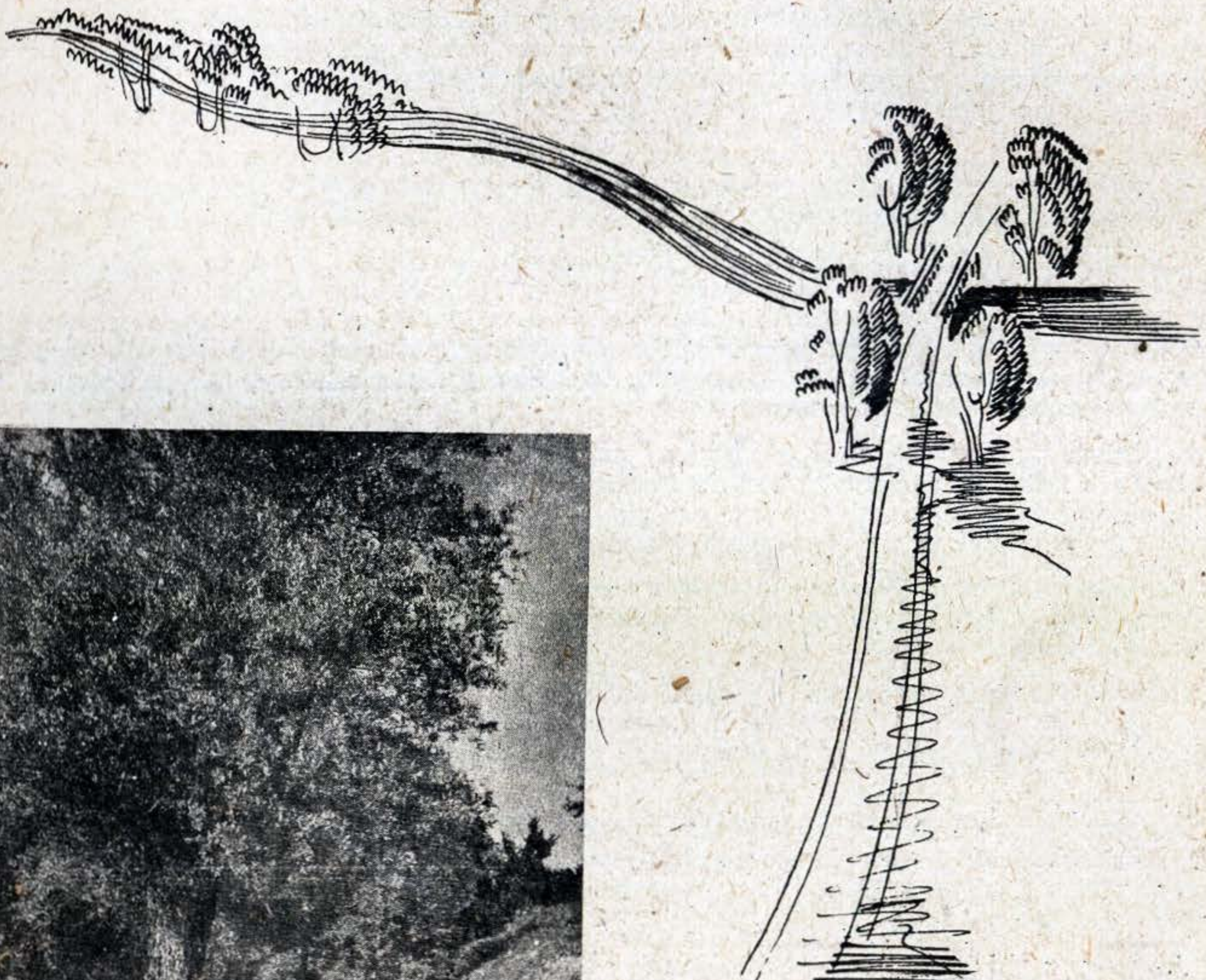


DROGI

PISMO DRUŻYNOWYCH



archiwum

KWIECIEŃ 1947

ROK II



Pierwsze dni maja. Stają w pamięci sceny z lat dziecińczych, sceny pełne kontrastów.

Pierwszy maj, dzień pełen nastroju grozy, gdy matki zatrzymywały dzieci w domu, bo „może być strzelanina”, gdy tylko czasem przez szyby dzieciennego pokoju, odciętego od trudnych spraw życia wdierały się okrzyki mijających ulice pochodów robotniczych.

A w dwa dni później uznane przez wszystkich święto narodowe, wiosenny nastrój, wesole tłumy, wypełniające aleje i ciągnące na trasę pochodu, w którym pod biało-czerwonymi sztandarami szli ludzie w kontuszach z odrzuconymi „wylotami” i biało ubrane dziewczynki. Ogólna radość, spokój, zadowolenie i śpiew: „Witaj majowa jutrzenko...”

Z biegiem lat lekcje historii zmąciły jasny i spokojny obraz „trzeciego maja”. Na tle społeczeństwa szlacheckiego czasów saskich wyrosła grupa wychowanków Komisji Edukacyjnej, wojująca o postęp w życiu społecznym. Nastrój walki o lepszy ustrój Polski udzielał się klasie wsłuchanej w teksty Konstytucji — gubiła się gdzieś pogoda majowego dnia, gdy słuchaliśmy o nocnych naradach grupki patriotów, szukających drogi do zwycięstwa nad bierną masą szlachty, tak podobną w nastrojach do spacerujących w alejach tłumów.

A „pierwszy maj” — on także zmienił swe oblicze. Dyskusje i spory w studenckich stolówkach, na wiecach i zebraniach odsłaniały powoli jego istotny charakter. Wrażliwe serce poważnej uczennicy w zetknięciu z młodymi przyjaciółmi, wracającymi z pierwszomajowego pochodu, przeżywało znów — jak na tamtych lekcjach walkę o lepszą przyszłość świata.

Bo wieczorami tego dnia bardzo szybko rozmowy nasze od wrażeń z pochodów przechodziły do szukaniu form ustrojowych przyszłej Polski form, które gwarantowałyby prawa „świata pracy” i „sprawiedliwość społeczną”.

Realną ilustracją tej walki o lepsze jutro stawały się nie tylko deklaracje ideowe i przemówienia, nie tylko książki o Zyrardowie i sprawozdania inspektorów pracy, ale i pomoc niesiona przez krąg starszoharcerski robotnikom zamkniętym w „polskim strajku” w fabryce na przedmieściu Warszawy.

I z tych być może przeżyć w majowych dniach młodości wyrosło zrozumienie ważnej prawdy o tym, że zadowolenie z otaczającego świata i przez wszystkich uznane tradycyjne formy łatwo stać się mogą wrogiem nowego, lepszego jutra; prawdy o tym, że postęp iść może tylko w parze z walką.

Pierwszy maj i trzeci maj — tak zdawałoby się różne i często sobie przeciwstawiane dni — zrosły się dla mnie w tych latach młodzieńczego entuzjazmu w jedną całość.

I choć dzieł je wiele, sto lat historii i różnice warstw społecznych, które weszły na widownię dziejów, inne hasła i inne metody, łączy zawsze żywa i zawsze aktualna treść: walka o sprawiedliwość.

Zofia Zakrzewska



Człowiek wchodzi w życie przez pracę

W zamierzonych czasach nasz pradziadek, człowiek pierwotny musiał wykonać sam wszystko, co mu było do życia potrzebne. Kiedy jednak odkrywać zaczął narzędzia, zmienił się jego sposób pracy. Praktyka bowiem pokazała mu znaczenie sprawności i specjalności. Wynalazek narzędzi stał się podstawą podziału pracy. Odtąd nikt nie potrzebuje być własnym krawcem, szewcem, ogrodnikiem i dostawcą mięsa. Wyłączają go w tym specjaliści, wzamian za wytwór jego, własnej pracy. Ta zależność pobudza naszego pradziadka do doskonalenia swojej pracy, wiąże go też nierozdzielnie z innymi ludźmi. Praca, czyli światło i czynność, mająca na celu wytworzenie koniecznych do życia wartości przyniosła człowiekowi zwycięstwo nad siłami przyrody, praca związała go nierozdzielnie z grupą ludzką. Odkąd tylko na scenie historii świata zjawia się człowiek; widzimy go pracującego i współpracującego z innymi w swoim pierwotnym społeczeństwie.

Mijały wieki. Bogaciły się formy życia, rozwijał się w pracy człowiek, rosły jego potrzeby. Podział pracy różnicował się coraz bardziej; jedni ludzie wytwarzali dobra materialne, inni swoją pracą tworzyli dobra duchowe.

Praca jaką człowiek wykonywał wyznaczała jego miejsce w społeczeństwie i kształtowała jego charakter i sposób myślenia. Chłop niewolny orzący ziemię pana, był innym człowiekiem, niż samorzutnie pracujący rzemieślnik artysta, ten znów różnił się od feudalnego pana, który zdobył sobie przywilej „korzystania z cudzego wysiłku”.

Według sposobu pracy łączyły się grupy ludzi, tworząc często związki międzynarodowe: cechy rzemieślnicze, korporacje kupieckie, związki rycerskie itp. Ludzie powiązani pracą występować zaczęli razem jako siły tworzące życie społeczne. Nabralo to zasadniczego znaczenia z chwilą powstania przemysłu fabrycznego i związanej z nim warstwy robotniczej. Do pierwszych fabryk czyli tak zwanych „manufaktur” pospieszili ludzie „luźni” nie posiadający nic do wymiany prócz pracy własnych rąk. Ich los był całkowicie uzależniony od ich pracy. Pracowali w dużej gromadzie, często ściśle uzależnieni jedni od drugich; powiązani ze sobą w jedną całość działaniem warsztatów, które obsługiwali. Wynalazki techniki spowodowały nowy podział pracy: rzemieślnicy, szewcy, krawcy, ślusarze — wy-

tworząc każdy inny przedmiot, stanowiący sam w sobie całość. Robotnik fabryczny, otrzymuje często do wykonania drobny szczegół; szlifuje na przykład ząbki kółek, które następny towarzysz przebieje na swojej maszynie i puści dalej... Przedmiot wyrabiany w fabryce przechodzi często kolejno przez ręce wszystkich zatrudnionych robotników, żeby wreszcie jako wykończona całość opuścić fabrykę. Tu dopiero mamy do czynienia z pracą zespoloną, w której każdy człowiek jest częścią zorganizowanej całości. Całkowita zależność robotników od swojej pracy, związek tej pracy z ciągle rozwijającą się techniką, wreszcie poczucie zespołu, rosnąca solidarność coraz liczniejszej grupy społecznej — wyznaczyły specjalne miejsce tej grupie w życiu społecznym. Zagadnienia związane z pracą stanowią „cały świat” robotnika.

Był jego i rodziny zależy wyłącznie od tego jak wynagradzana jest jego praca, zdrowie a często i charakter od warunków w jakich pracuje, mieszkanie od tego czy w pobliżu fabryki istnieją piękne bloki robotnicze, czy też nędzne kamienice czynszowe... Środowisko ludzi — to towarzysze pracy, ich rodziny zamieszkujące w pobliżu fabryki...

Nic też dziwnego, że bezrobotny robotnik przedwojenny stawał się człowiekiem wykończonym, wyrzuconym poza nawias swego świata, brakowało mu do życia pracy.

Na przykładzie robotnika — widzimy najwyraźniej jak praca kształtuje życie człowieka. Na tym też przykładzie możemy zobaczyć co innego, możemy zobaczyć, że człowiek przez pracę kształtuje życie. Fakt, że to robotnik wytwarza swą pracę dobrą niezbędną do życia — stanowi jego siłę. W miarę jak warstwa robotnicza zaczynała rozumieć tę prawdę, siła jej nabierała znaczenia, stawała się czynnikiem kształcącym życie całego społeczeństwa.

Poczucie łączności powstałe przy warsztacie fabrycznym rozszerzyło się na wszystkich ludzi pracy, których jest przystętna ogromna większość w całym społeczeństwie. Jesteśmy zależni od naszej pracy; ona decyduje o trybie codziennego życia, który kształtuje człowieka, i o naszym miejscu w społeczeństwie...

Przez pracę równocześnie „wchodzimy w życie” i możemy je przetwarzać.



archiwum

Wolność

Równość

Braterstwo

— Podział pracy w Polsce — rok 1931:

52% stanowili chłopci
9% robotnicy rolni
20% robotnicy
11% rzemieślnicy
5% pracownicy umysłowi
2% warstwy zamożne mogące żyć bez wkładu własnej pracy.

— Jak młodzież wchodziła do pracy przed wojną.

Wśród ludzi zdolnych do pracy było w Polsce 32,8% młodzieży od 13—20 lat.

Dla młodzieży brakowało co rok 300 tysięcy miejsc pracy.

Na wsi połowa młodzieży 18—24 lat byli to tzw. „ludzie zbędni“ (bezrobotni).

W mieście po ukończeniu szkoły młodzieży bezrobotnej było:

2/3 młodzieży od 15—17 lat
1/3 „ „ 18—23 „
1/4 „ „ 21—24 „

Polska była krajem braku równowagi w podziale pracy. Wszystkie kraje o wyższym poziomie życia miały większy procent zatrudnionych w przemyśle i znacznie mniej w rolnictwie niż Polska.

W Polsce przebudować trzeba podział pracy.

Plan trzyletni przewiduje:

W porównaniu z 46 rokiem wzrost zatrudnienia			
46 r.	47 r.	48 r.	49 r.
o	273.000	491.000	758.000

Plan trzyletni przewiduje zmiany w podziale pracy w porównaniu z 1946 r.

Spadek w rolnictwie

1946 r.	1947 r.	1948 r.	1949 r.
o	4 tys.	8 tys.	14 tys.

Wzrost				
1946 r.	1947 r.	1948 r.	1949 r.	
o	118 tys.	217 tys.	324 tys.	
w odbudowie				
o	35 „	108 „	229 „	

w spółdzielczości	o	25 „	65 „	95 „
w komunikacji	o	59 „	59 „	63 „
w lecznictwie	o	5 „	6 „	7 „
w szkolnictwie	o	6 „	15 „	24 „

bez zmian zostanie liczba pracujących:

w służbie publicznej
w propagandzie
w wojsku
w zakładach użyteczności publicznej

Przyjrzyj się tym cyfrom i pomyśl o swojej przyszłej pracy.

Na jakim odcinku chcesz budować?

Gdzie mogłabyś być najbardziej pożyteczna?

Zeby odpowiedzieć na te pytania musisz zdać sobie sprawę ze swoich zdolności i zamiłowań. Może pomogą ci tu nasze sprawności?

- Może dowiesz się co to jest poradnia psychotechniczna i skorzystasz z jej pomocy?
- Dobrze też będzie jeżeli zapoznasz się z warunkami pracy ludzi w różnych zawodach.
 - Zwróć uwagę jak wpływa różna praca na codzienny układ dnia, na sposób spędzania wolnego czasu, nawet na urządzenie mieszkania.
 - Zaobserwuj wspólny wysiłek ludzi pracy zmierzający do poprawy życia i pracy. Dowiedz się co robią w tym celu Związki Zawodowe, jakie zadania ma Rada Zakładowa w fabryce. Przyjrzyj się rezultatom ich działania (świetlica, żłóbki, kursy dokształcające itp.)
- Obserwuj, jak pracą buduje się lepsze jutro. Pomyśl jakie znaczenie ma w tym własny stosunek człowieka do pełnionej dzisiejszej pracy. Zastanów się jak kształtować go możesz w swoich dziewczętach.

Wiktoria Dewitowa.

MOJA DRUŻYNA

Samarytanka

Z dziennika zastępowej

Przedemną leży kalendarzyk harcerski, otwarty na tej stronie gdzie jest stopień samarytanki. Wczoraj właśnie zakończyło się u nas sprawdzanie pionierki. Do próby stawał cały mój zastęp najstarszy w drużynie i jeszcze dwie zastępowe. Przyjemna była to próba — dlatego przede wszystkim, że dziewczęta naprawdę były pionierkami, bez żadnej błagi. A teraz trzeba zacząć nowy okres pracy, zdobywanie samarytanki. Ciekawa jestem, czy one już myślą o tym, co będzie dalej, czy tylko cieszą się, że wreszcie mają pionierkę. Niech się cieszą, a ja tymczasem muszę o tym spokojnie pomyśleć, o tej samarytance. Tym bardziej, że sama zdobyłam ją w zeszłym roku, a teraz jest nowy program.

Jaki trudny! Czego tu niema! Naprawdę nie wiem jak sobie poradzę z moimi dziewczyskami, żeby to w ciągu roku zrobić. Takie poważne wymagania, tyle trzeba zrobić poza zastępem, a nawet drużyną. A przecież one mają dopiero po 15 lat. Wcale nie są jeszcze dorosłe i zrównoważone. Przeciwnie — tak łatwo przechodzą z jednej ostateczności w drugą. Czasem wcale nie wiadomo, o co im właściwie idzie. Nie sądzę, żeby się to w najbliższym czasie miało zmienić. Na szczęście jest coś stałego w naszej pracy — chcą być lepsze, chcą się zmienić. I już wybierają dla siebie drogę — drogę postępowania zgodnie z Prawem tylko dlatego, że to Prawo harcerskie, więc im się podoba jak całe Harcerstwo, ale dlatego, że uważają je za słuszne. A poza tym, jesteśmy naprawdę w dobrych stosunkach — to bardzo ułatwia pracę, a także i to, że mają bardzo duże zaufanie do drużynowej. Irka zdobyła je sobie na obozie, gdzie tyle z nami przebywała, i teraz wszystkie trudne sprawy, z którymi nie umiemy sobie same poradzić staramy się rozwikłać wspólnie z drużynową. Sporo jest tych trudnych spraw — szczególnie z domem. No i moje panny zaczynają się już interesować chłopcami! Coprawda narazie tak są zaabsorbowane przyjaźniami z rówieśniczkami, że już im chyba prosto czasu nie starczy. Naprawdę Krystyna i Danka zawsze mają sobie mnóstwo do powiedzenia — wszystko muszą o sobie wiedzieć. A że obydwie „uwielbiają“ swoją wychowawczynię, więc stanowi ona temat niekończących się rozmów. Trzeba przyznać, że dobrze trafiły: ta nauczycielka umie nimi kierować i rozbudzać zainteresowania — przede wszystkim innymi ludźmi. Zresztą i inne moje dziewczęta nie są już tylko w siebie zapatrzone. Można je porwać i dla służby innym. Ogromne wrażenie zrobił na nich ten zakład dla głuchoniemych. Biedne dzieciaki po lekcjach siedzą po kątach sali jak zwierzątka. Najprostsza zabawa w kółko czy węża sprawia im tyle radości. Dziewczęta rozpalily się bardzo, żeby rozweselić dzieciaki i choć trochę umilić im życie. Ta wizyta w zakładzie była dla nich mocnym przeżyciem. To jest ten jeden

z moich kłopotów: że tak silnie wszystko przeżywają. Czasem mi się wydaje, że to tylko na zewnątrz tak silnie reagują, a „w środku“ wcale nie tak głęboko...

Gdzież ja zawędrowałam myślami — trzeba wrócić do stopnia samarytanki. Jak tu wybrnąć z tych wszystkich trudnych punktów? Zaraz... najstarszy zastęp w drużynie... no więc to chyba jasne, że musimy wiedzieć o Harcerstwie i Skautingu więcej niż wszystkie inne. A zresztą dziewczęta bardzo się tym interesują. Gdyby tylko łatwiej było zdobyć wiadomości o ludziach, którzy tworzyli Harcerstwo! Książkę o Andrzeju Małkowskim już znają. Przeczytały artykuł w „Drogach“ o Dnie Jadze i domagają się nowych wiadomości. Właściwie powinna być o Niej książka... Na zbiorce w dniu Myśli Braterskiej dostałyśmy adresy skautek z Ameryki — będziemy z nimi korespondować, dziewczęta koniecznie chcą wiedzieć jak one pracują. Gorsza sprawa z zasadami organizacji Z. H. P. — nie bardzo wiem jak je tym zainteresować. Ale nie na tym koniec — jeżeli jesteśmy najstarszym zastępem, to musi być z nas jakiś pożytek w drużynie. Te punkty stopnia są bardzo słuszne. Już mamy w zastępie jedną funkcyjną — Baśka jest magazynierką drużyny. A przecież mogłybyśmy zrobić więcej! Dlaczego naprzykład zastępową „Płomyków“ ma być jednocześnie sprawcą zdrowia? Krystyna doskonale może objąć tę funkcję. Zdaje się, że niedługo będzie też potrzebna bibliotekarka, bo na naszej półce z książkami znowu coś przybyło. Dla innych znajdzie się również robota. Warto pomyśleć o w. f. — zorganizować gry sportowe dla drużyny... To 7-my punkt samarytanki, a jest jeszcze 8-my, ten o pracy zarobkowej drużyny. Szczerze powiedziałam, to jej niema, trudno liczyć różne dorywcze imprezy. A tu obóz letni się zbliża, trzeba kupić trochę ekwipunku. Z pieniędzmi są zawsze kłopoty: druki trzeba kupić, krzyże też z pieniędzy drużyny. Opłata rejestracyjna. Prenumerata pism. Izba. Praca zarobkowa musi być systematycznie prowadzona. A kto ją ma zorganizować, jak nie zastęp samarytanek? A jeszcze jest punkt 6-ty — udział w imprezie artystycznej. To chyba nie musi być impreza zarobkowa. Są uroczystości w drużynie, które by warto „uświetnić“ czymś naprawdę ładnym, — no i ogniska na obozie. Coprawda moje dziewczętka nie bardzo umieją wybrać, dojrzyć to, co naprawdę piękne. Trzeba by się tym zająć i pokazać im, co się da. Niech popatrzą, posłuchają, poczytają, niech mają z czym porównywać. Muszę je stanowczo „wprowadzić w świat“. Niech wiedzą, gdzie szukać piękna, gdzie ciekawych wiadomości, kto w naszym środowisku organizuje życie kulturalne i w jaki sposób można z tego korzystać.

Tak jakoś łatwo wyszłam z życia zastępu w życie naszego miasta... Więc już chyba o tym będę dalej myśleć. Nie możemy przecież tylko korzystać z tego, co nam daje otoczenie — no, moje dziewczęta widzą już innych ludzi, ich kłopoty, trudności, cierpienia. Chcą pomagać — trzeba, żeby nie tylko chciały, ale i umiały. Myślę, że będą chętnie zdoby-

S. O. S.

Przez kraj przeszła fala powodzi. Pozbawiła ludzi dachu nad głową, pochłonięta dobytek, zniszczyła zasiewy, rozmyła drogi, pozrywała tory, zniszczyła mosty.

Na sygnał S.O.S. nadany przez Komitet Przeciwpowodziowy, stanęliśmy wszędzie tam, gdzie harcerskie ręce mogły nieść pomoc.

Ale na tym nie koniec.

W wędrówce po zagadnieniach Polski Dzisiejszej nie możemy ominąć sprawy katastrofalnych zniszczeń, dokonanych przez wiosenną powódź. Czekają nas ciężki okres pod względem zboża — zbiory będą znacznie mniejsze. Wybudowanie mostów, których brak hamuje komunikację wymaga ogromnych funduszy państwowych. Trzeba przyjąć z pomocą poszkodowanym, których są tysiące.

Ciężki, zwłaszcza gospodarczo okres, to świetny klimat, w którym rodzi się wszystko to, co chce nas osłabić.

Musimy być czujne.

S. O. S.

archiwum

wały sprawności opiekuńcze i ratownicze, bo widzą możliwości ich zastosowania. Tylko, żeby się tak nie stało, że będą widziały potrzeby daleko, a nie zobaczą ich tuż... Ach te ciągle kłopoty z domem... Trzeba będzie porządnie nad tym popracować. Mają już sprawności gospodarcze, mogą doskonale samodzielnie pogospodarować. Pomyślmy o wakacjach dla naszych Mam: wszyscy mają urlopy, niechże i one mają je w tym roku, skoro córki już prawie dorosłe! Możeby też mniej było starć w domu, gdyby dziewczęta umiały dostosować swoje wydatki do budżetu domowego i nie wyjeżdżały w najcięższych chwilach ze swoimi „niezbędnymi sprawunkami“...

Ale zaraz, muszę jeszcze wrócić do spraw naszego świata. Coś mi się zdaje, że muszę się zabrać do obudzenia zainteresowań dziewcząt życiem społeczeństwa. Bo one widzą pojedynczych ludzi, ale jakoś nie bardzo tę gromadę w której żyją, która jest przecież zorganizowana, ma swoje cele, dąży do nich. Są samarytankami, więc chyba zaczniemy to wchodzenie w życie społeczne od spraw „samaritańskich“, zdrowia, opieki. Jak walczyć społeczeństwo o swoje zdrowie z kleskami, jakimi są choroby zakaźne i społeczne? Mogłybyśmy może pomóc w tej walce, choćby przez propagandę hasła czystości, albo abstynencji. Trzebaby obejrzeć z bliska jakąś instytucję, która służy społeczeństwu, może właśnie Ośrodek Zdrowia?

No wreszcie na końcu to, co najprzyjemniejsze: obóz. Chociaż wcale nie będzie on w moim zastępie przy końcu okresu samarytanki, a właśnie w środku. W tym roku pojedzie chyba cała drużyna. Ale my, jako najstarsze, musimy porządnie pomóc w zorganizowaniu obozu. Jakby to było wspaniałe, gdyby udało się zdobyć choć jeden namiot! Wtedy my, samarytanki, miałybyśmy prawdziwy obóz — pod namiotem! Ale nawet jeżeli będzie pod dachem, to i tak zrobimy wszystkie urządzenia obozowe na powietrzu. Moje panny już mają jeden obóz za sobą, więc można je będzie puścić samopas w pole — na patrolowanie terenu, szkice, wywiady... To wszystko będzie potrzebne dla całości obozu — Maie' będzie można wysłać spokojnie w teren, który my przed tym dokładnie poznamy i zrobimy szkic, żeby się nie zgubiły. Na obozie też musimy pamiętać żeśmy samarytanki — będzie okazja do poznania tego, co się nadaje do apteczki z pola, łąki i lasu. Ale także i tego, co nam grozi, co trujące. No i przecież opiekować się będziemy nie tylko ludźmi. Przyroda także bardzo ucierpiała w czasie wojny, trzeba ją teraz pilnie chronić. Będziemy pilnować, żeby nasz obóz jakichś szkód nie poczynił. A może coś więcej trzeba będzie zrobić. Mam nadzieję, że wśród tych obozowych wycieczek moje dziewczęta nauczą się ruszać sprawnie i zgrabnie. Tego im bardzo brak. Jest przecież sprawność „lekkiej stopy“ w samarytance — może uda się nam zdobyć ją. Coprawda nie wszystkie są dość silne — Baśka i Janka napewno nie będą mogły — były w takich złych warunkach w czasie wojny, a i teraz się u nich nie przelewa. To też słabejsze z nich i nie powinny zanadto się meczyć. Zato może przy urządzeniu obozu zdobędą „pionierkę“ albo potem „mierniczkę“.

Jak późno! Jeszcze mam tyle roboty. Ale wiem już, jak się zabrać do samarytanki. Zaczynam od jutra — a za rok — zobaczymy.

H. Zawadzka

Jedna zbiórka drużyny

Baczność!! Drużyna — zastępami zbiórka. Zastępowe wystąpi!

Basia, Janka i Jola stają przez Bożeną. Każda dostaje książkę a w niej karteczkę, zapisaną drobnymi cyframi. Co to będzie — dziewczęta drżą z niecierpliwości. Tym razem i zastępowe nic nie wiedzą.

— Rozejść się. Zastępy zbierają się w grupki. — Co robić? Książki jak książki. Każda inna. U Basi założone na opisie pracy ogrodnika, u Joli — miejsce to jest opisem wielkiej fabryki. Jaki związek z książką mają tajemnicze liczby na kartkach?

Zastęp Janki odgadł pierwszy.

— To takie proste — woła Marysia — nagle ośniona — spróbuj tak: pierwsze liczby to rzędy, a drugie kolejność litery w rzędzie. — Spróbowały — no i udało się. — Przy pomocy książki odczytały ćwiczenie, które brzmiało: „Wytropić człowieka, o którym mówi ta książka“. „Węgle“ uradowane idą już w świat — po nich kolejno wszystkie opuszczają salę.

Bożena zostaje sama. Siedzi i myśli chwilę. Tak by chciała, aby ćwiczenie się udało — aby dziewczęta trafiły na ludzi, którzy zbliżają ich do swojej pracy — aby zwiedziły to, o co tak bardzo jej chodzi.

Minał wyznaczony czas.

Bożenka odbiera raport od zgłaszających się kolejno zastępów.

Są już wszystkie.

— ... Macie 15 minut czasu na przygotowanie ciekawego sprawozdania dla drużyny“.

Dziewczęta rozradowane, z przejęciem naradzają się gwałtownie — układają przed sobą przyniesione skarby.

Wreszcie drużyna siedzi, jak zwykle w kręgu... Zaczyna się opowieść.

— ... Byłyśmy w miejskich ogrodach — mówi Jola... Cześć zaproponowała pomoc ogrodnikowi, który grabił grządki a cześć oglądała cały ogród, zwiedzała szklarnie i dowiadywała się o wszystko.

Przed „Płomieniami“ leży plan miasta z zaznaczonymi ogrodami — zdobycz od dyrektora i kwiaty.

Opowiadają o pracy ogrodnika, o tym, jakie on ma obowiązki i jakie trudności, o jego zamiłowaniu w pielęgnowaniu roślin, o tym, z jaką dumą mówił on o swoim ogrodzie, który jest coraz ładniejszy i coraz chętniej odwiedzany przez ludzi.

„Węgle“ z fabryki — tkalni przyniosły próbki materiałów, pokazują różne sploty płótna i „facho-wo“ opowiadają o ciężkiej pracy tkacza pochylonego nad krosnami, o jego troskach i radościach.

„Iskry“, najstarsze, wróciły z czytelni miejskiej. Zachwycone możliwościami bibliotek — bezmała wszystkie chcą na przyszłość mieć kontakt z pracą w czytelni — opowiadały na wyścięgi o książkach i o cudownej pani, która jest taka mądra i tyle im ciekawego powiedziała.

... Jaki był temat dzisiejszej zbiórki? Wiecie, mówi Baśka — to takie dziwne, ale teraz dopiero zrozumiałam, że każdą pracą budujemy lepszy świat — że każda praca może być ważna i dobra — jeśli ten, kto pracuje, chce tego.

— Tak, Baśko — o to mi chodziło. — Bożena jest zadowolona. Tak dobrze zrozumiała się ze swoją drużyną.

Jeszcze kilka mocnych słów. Na tle zbiórki taki bliski i zrozumiały stał się punkt prawa mówiący o naszym harcerskim stosunku do pracy. — Nie trzeba było wiele o nim mówić.

Drużyna! W kręgu zbiórka.

Hej naprzód do pracy, pionierzy.

Chwytajcie łopatę i młot!

Hasło drużyny na najbliższy okres:

Pod znakiem wycieczki

Po czwartkowej radzie drużyny ukazał się na tablicy rozkazów następujący komunikat:

168 Drużyna Harcererek „Puszcza“

MAJ-CZERWIEC POD ZNAKIEM WYCIECZKI

Komunikat wycieczkowy dn. 20. IV. 1947 r.

Ogłaszam zawody na najlepiej zorganizowaną wycieczkę zastępu!

Zakończenie zawodów dn. 22. czerwca w czasie całodziennej wycieczki drużyny.

W. Kozłowska
Drużynowa

W drużynie rozpoczął się ruch. Wszystkie 5 zastępów miało wziąć udział w zawodach.

— Jak to tak? — martwiły się najmłodsze „Miki“ — one wszystko umieją, i wszystkie węzły i sygnalizację, to ich wycieczka musi być lepsza. Helusia, zastępowa uśmiechała się odważnie: jakoś tam będzie. I pierwsza zamówiła z biblioteki „Harcerkę na zwiadach“. Kalendarzyk „Czuwaj — Służ“ krążył z rąk do rąk. Na pauzach tu i tam grupki dziewczynki śleczyły nad mapą.

— Czy wy już macie oznaczony dzień?

— No pewnie!

— A gdzie jedziecie?

— Wiesz, nie wiem czy mam Ci powiedzieć!

— Powiedz tylko z jakiego dworca?

— Z żadnego!...

— No wiesz... *

Rada drużyny zebrała się znowu po dwóch tygodniach. Jeszcze żaden zastęp nie zgłosił odbytej wycieczki.

— „Mamy trochę więcej niż miesiąc czasu — mówiła Wanda — do wycieczki całej drużyny, ale dziś już sobie o niej pomówimy. Bo musi być wzorowo zorganizowana i ciekawa. Przecież i zastęp Rady musi mieć swój udział w zawodach.

— A gdzie pojedziemy?

— Otóż to! Gdzie i po co? i jak?

— Nie, Wando, chyba najpierw musimy ustalić, co chcemy robić na wycieczce, a potem dopiero wybrać, gdzie pojedziemy.

— Moja Zosia zaprosiła zastęp do swojej ciotki, już miałyśmy jechać a potem się okazało, że tam niema wcale lasu, który był nam konieczny do tropienia potrzebny. I musiałyśmy wszystko zmienić.

— Jaga ma rację, najlepiej dobrać teren do programu wycieczki.

„Pracą budujemy lepszy świat“.

Na najbliższych zbiórkach zastępów zastanówcie się nad sposobami realizowania tego hasła w związku z waszym programem.

Drużyna — czuwaj! Rozejść się!

... to jedna ze zbiórek drużyny „Ognisk“ — drużyny, w której dobrze się pracowało. Pomyślcie, jak jest przyjemnie, kiedy cała zbiórka na określony cel i temat łączy się z całością pracy drużyny!

Chor. Łódzka.

— Ale nie zawsze się da. Moim „Mikom“ rodzice pozwolą jechać tylko do mnie, do Anina.

— No, to program musisz dobrać do tego, co tam jest.

— Dosyć o Waszych wycieczkach, myślimy o 22. Widzicie, wycieczka drużyny ma zakończyć nasze zawody. Dlatego chcę ją zrobić pod hasłem współpracy zastępów. Każdy zastęp ma dać od siebie co może.

— My robimy gońca, to możemy załatwić wszystko z wyjazdem!

— Świetnie! Zapisuję — „Wiewiórki“: organizacja wywiadu i powrotu. Ale to mało. Ustalcie jeszcze opis ekwipunku osobistego, biorąc pod uwagę nocleg. I jeszcze: wam powierzam łączność między zastępami w czasie wycieczki.

— Jak tak dobierasz do stopnia, niech moje „Chomiki“ zajmą się kuchnią i biwakiem, to, pasuje do pionierki.

Teraz poszło już łatwiej: „Miki“ zdecydowały się zaprzyjaźnić drużynę ze zwierzętami i roślinami (patrz próba ochotniczek), zastępowa „Bocianów“ po kursie artystycznym zgłosiła urządzenie ogniska.

— I nie tylko to, Wanda! My zadamy, żeby cała nasza wycieczka była ładna. Nie rozumiesz? No jak będziemy wyglądać wszystkie razem i piosenki i wszystko...

— No, Duśko, a „Pelikany“?

— Oczywiście apteczka i służba samarytańska. Ale jeszcze coś chciałam... tylko nie wiem, czy wam się będzie podobać...

— No jazda!

— Chciałam, żebyście nie zapomnieli o służbie dziecku...

— Masz ci los! Na wycieczce?

— Duśka, tyś zupełnie sfiksowała na tym punkcie!

— A właśnie, że Duśka ma rację!

— To skąd ci się wezmą te dzieci w lesie?

— Cicho, niech skończy!

— Ja poprostu myślałam, że pojedziemy do Konstancina, tam jest Dom Dziecka, gdzie mój zastęp był na gwiazdkę. Tam nawet pracuje jedna harcerka. Mogłybyśmy zostawić tam niepotrzebne bagaże. A zaraz blisko jest śliczny las i pole i rzeka też jest... Ale jeżeli to, wam nie odpowiada...

— Co wy na to?

— Ja myślę, że to świetny pomysł... Urządzimy dzieciom grę w lesie!

— Szukanie skarbow!

— To „Miki“ przygotowują niespodzianki.



— Dlaczego tylko „Miki”? Wszystkie zastępy! Duśka teraz siedzi cicho i tylko się uśmiecha.

— Jedziemy do Konstancina, — decyduje Wanda. I już prawie wiemy, co chcemy robić, trzeba to ułożyć i uporządkować. Sam plan i przebieg wycieczki to nasze zadanie; Rady drużyny. Musicie każda nie tylko myśleć o tym, co robi wasz zastęp, ale o tym, co mamy robić wszystkie.

— Pilnować godziny!

— Utrzymać łączność!

— Uwaga: planujemy cały dzień: Wyjazd, — wcześniej rano. Godzina zbiórki? 6.

— Za wcześniej! Mogą nie dojechać!

— No to 7-ma! Szkoda czasu!

— O 8-mej będziemy na miejscu. O 8.30 możemy być w Domu Małych. Tam trzeba coś przegryźć.

— Duśka, musisz uprzedzić, że przyjedziemy i omówić tę grę.

— Naturalnie, nie możemy przecież zrobić balaganu.

— Tę była ładna rzecz, taki najazd!

— Nie gadajcie tyle! Wiece o 9 min. 15 możemy wyruszyć do lasu.

— My teraz zajmijmy się biwakiem.

— My przygotowujemy gry przyrodnicze...

— Dobrze, więc idziemy wszystkie razem do lasu i tam się rozjeżdżamy. Każdy zastęp przygotowuje coś dla całej drużyny. Piśże: od 9 min. 15 do ... 12 min. 30 czas zastępów.

— A jak się potem spotkamy?

— A od czego będą nasze „Wiewiórki”?

Chciałam tylko wiedzieć jeszcze, od wszystkich co wszystkie będziecie robiły z zastępami; wiesz już co robią „Miki”, „Chomiki” i trochę „Wiewiórki”.

— „Pelikany” przygotowują dokładnie naszą grę dla dzieci. Wyznaczymy skrytkę dla skarbu. Każdy zastęp dostanie szkiełko do swojej placówki i be-

dzie musiał tam dojść i wykonać polecenie, jakie znajdzie.

— Brawo Duśka! Jeszcze „Bociany”?

— Ja z „Bocianami” wybiorę miejsca na ognisko, zbierzemy drzewo, przygotujemy wszystko... I jeszcze coś, Wando, zrobimy, ale to sekret...

— Dobrze, możemy jechać dalej...

O 12 min. 30 obiad.

Od 1 min. 30 do 2-giej cisza. Muszą trochę odczuć.

Od 2 do 4-tej gra przyrodnicza „Mików”. Ja pójdę z wami „Miki” i pomogę wam, żeby to wypadło ciekawie i wszystkie miały coś do roboty.

o 4-tej „Pelikany” pójda po dzieci, a reszta już na trasę gry dla Małych, tam każdy zastęp zje podwieczorek.

O 4 min. 45 zaczynamy grę.

O 7-mej dzieci muszą być w domu.

— Proponuję, żebyśmy zjadły z nimi razem kolację, załatwię to z kierowniczką.

— Świetnie! Potem oczywiście ognisko. Zaczniemy o 8-mej.

— Najpierw meldunki z wycieczek zastępów i rozstrzygnięcie konkursu.

— Głosowanie!

— „Bociany” już to urządzają!

— A jakie będzie ognisko? Musimy przecież wcześniej wiedzieć, co mamy przygotować.

Wanda ma zadowoloną minę. Wszystko idzie jak sobie obmyśliła...

— Wiele rzeczy trzeba zrobić wcześniej... Na przyszłą radę każda z was przyniesie swój komunikat wycieczkowy. Co tydzień będziemy wywieszać zlecenia i wiadomości dla całej drużyny.

— Wanda! A gdzie my będziemy nocować? To przecież matki koniecznie muszą wiedzieć!

Nagle zapada kłopotliwe milczenie. Tym razem i Wanda nie ma odpowiedzi.

— A co będzie jak w Konstancinie nie ma miejsca? Cały plan pójdzie na nie...

— Biorę to na siebie, — mówi spokojnie Duśka. — Tam jest leśniczówka ze stodołą i prewentorium, skąd będzie można pożyczyć amerykańskie łóżka do leżakowania. Chłopcy tak kiedyś zrobili.

— Duśka, jesteś nadzwyczajna!

— Jesteśmy uratowane, ale mogło się i tak zdarzyć, że decyzję trzeba by zmienić po wywiadzie na miejscu. Dlatego mówiliśmy już dziś o wszystkim choć to jeszcze miesiąc czasu. Ale lepiej, że Duśka tam pojedzie jeszcze przed samą wycieczką.

— Muszę ci powiedzieć, Wando, że ja teraz dopiero wiem wyraźnie, jak mam się zabrać do wycieczki zastępu.

— Ja też swoją całkiem zmienię!

— A ja na swojej wywieszę zastęp w biwakowaniu, żeby nam dobrze poszło 22-go.

Wanda, podyktuj jak tam było:

*Jaki jest nasz cel wychowawczy?
Co chcemy zrobić na wycieczce?
Dokąd pojedziemy?*

Co zabierzemy na obóz

— Drużyna, w kręgu zbiórka!

W ciągu 15 minut „Fale” opracują ekwipunek pionierski drużyny, „Mewy” — ekwipunek gospodarczy, „Korale” — cały ekwipunek pozostały. Zakładamy, że na obóz jedzie 20 dziewcząt, spać będziemy pod dachem, wszystkie pozostałe urządzenia będą na powietrzu. Rozejść się!

Dziewczeta rozbiegają się po kątach izby i zaczynają gwałtownie „obradować”. Hanka siedzi na oknie, w słońcu i patrzy na swoje „dzieci”. W wyobraźni widzi je już rozkrzyżowane i radosne wśród cudownego, mazurskiego lasu. Jak to dobrze, że bardzo przejmują się zbliżającym obozem.

— Drużyna! siadamy...

„Fale” mówią: „Musimy zbudować urządzenia kuchenne, jadalnię, umywalnię, latrynę; trzeba postawić maszt, zrobić tablicę rozkazów, kapliczkę i inne drobiazgi. W tym celu potrzebujemy przynajmniej: 3 saperki, 2 toporki, 2 piły (duża i mała), 2 młotki, 1 parę obcęgow i około 3 kg gwoździ różnych rozmiarów. Gdyby obóz nasz był pod namiotami, musiałybyśmy wziąć sprzętu znacznie więcej, gdyż więcej byłoby urządzeń pionierskich. Cały sprzęt musi być przed wyjazdem sprawdzony i porządnie naostrzony.”

„Mewy” mówią: „Na 20 dziewcząt potrzebujemy: 1 kocioł 10 litrowy, 3 garnki około 3 do 5 litrów, 1 dużą patelnię, 1 imbryk, 2 kubły, 2 miednice (pod warunkiem, że myć się będziemy w jeziorze), cedzak, tarkę, 2 chocnle, 2 łyżki drewniane, 2 duże noże. Każda z dziewczynek musi mieć własną menażkę lub miseczkę, kubek emaliowany, sztućce, ścierekę i fartuszek do gospodarstwa. Do zbudowania kuchni będzie potrzebna płyta i rura. Do urządzenia magazynu — worki na produkty. Jako „luksusy” nie konieczne, ale bardzo pożądane uważamy: maszynę do

*Jaki będzie dokładny rozkład, czasu?
Jak wszystko zorganizujemy, kto ma co robić i kiedy?*

Wanda uśmiecha się, zamykając książkę pracy. Maj pod znakiem wycieczek dobrze się zaczął w zastępie Rady...

Co było na wycieczce i jak się udało? Jakie sprawozdanie złożyły poszczególne zastępy ze swoich wycieczek? Kto zdobył pierwsze miejsce? Odpowiedzcie same.

Cwiczenie.

(Możesz je wykorzystać jako „Gry” dla zastępu Rady Drużyny!)

1. Na podstawie kalendarza i „Pod znakiem wycieczki” zestawcie dokładny termin prac związanych z organizacją wycieczki drużyny.

2. Spróbujcie zredagować kolejno komunikaty wywieszane przez Radę Drużyny dla dziewcząt „Puszczy”.

3. Spróbujcie ułożyć program lub opisać przebieg wycieczek poszczególnych zastępów „Puszczy”, według tego co o nich wiecie z opowiadania.

W. Dewitowa.

chleba, trzepak do piany, wałek do ciasta, tłuczek do ziemniaków i wanienkę do zmywania naczyń i żelazko. Cały ekwipunek poza kotłem, wypożyczymy z naszych domów.”

„Korale” mówią: „Pozostaje jeszcze ekwipunek sportowy, przybory do ćwiczeń, sekretariat i biblioteka. A więc: piłka i siatka do siatkówki, szarfy do gier, mapa okolic obozu, chorągiewki sygnalizacyjne (przynajmniej 2 pary), apteczka, komplet książek obozowych, przybory kancelaryjne, materiały do ognisk i jak najwięcej książek i pism harcerskich. I wreszcie najważniejsze: flaga, linka do niej i t. zw. „błoczek” lub „skówka” na czubek masztu.

— Dobrze dziewczęta — mówi Hanka — rada Drużyny ustali ostateczny spis ekwipunku. Pomyślcie jeszcze skąd zdobyć worki i skrzynki do pakowania. A teraz śpiewamy...

„... Dalej w góry, dalej, w lasy

Tam szeroko można żyć

Pod namioty, pod szalasy

Z kryształowych źródeł pić...”

Krysia wraca zamysłona do domu. Jest ciepły wieczór i w powietrzu pachnie wiosną. Krysia marzy o zbliżających się słonecznych dniach w harcerskiej gromadzie. Cieszy się, że już teraz myśli o tym i stara się pokonać piętrzące się trudności. Na zakończenie dzisiejszej zbiórki każda dostała zaszyfrowany ekwipunek osobisty. Przeczytała go jeszcze przed wyjściem ze szkoły, a teraz myśli:

„... mundur, 3 pary skarpetek mam (moje matę pojedą w białych bluzkach i ciemnych spodniczkach, chusty i furazerki na szczęście

mają wszystkie). Pół buciki na wycieczki trzeba podzelać, a sandały będą doskonałe na codzień. Zabiorę ten gruby, szary sweter i pelerynę od deszczu (małe muszę wiać płaszcz) — jaka szkoda, że nie mam jeszcze peleryny przepisowej. Obozówką będzie ciemno beżowa sukienka, kostium kąpielowy mam, a do gimnastyki mogę nosić szorty i tę niebieską trykotową bluzeczkę. Z bielizną osobistą przyborami toaletowymi nie ma kłopotu, a do spania mama obiecała mi uszyć piżamę z przydziałowej flaneli. Muszę sobie zrobić na wszystko woreczki i wymyślić coś „mądrego“ na przybory do szycia, podręczną apteczkę i przybory do pisania...
Powiał wiatr, zaszeleściły gałęzie ulicznych drzew. Kryśka głębiej wciągnęła świeży zapach wilgotnej ziemi...

„...siennik wezmę z mego łóżka (przyda mu się zmiana słomy), prześcieradło i jasiek to głupstwo, a koc... — tatuś pożycz mi swój wojskowy amerykański, jest bardzo ciepły i lekki. Muszę jeszcze kupić linkę, świecę, zapalki i baterijkę do latarki. Jak to dobrze, że Dziunia weźmie aparat fotograficzny. Irka i Maryla mają „finki“, Bożena — kompas, a Teresa — zegarek. I jakie kochane są moje małe, że na imieniny ofiarowały mi ten słiczny, wymarzony „ciela“...“

Kryśka uśmiecha się do swych myśli i bliskich, znajomych okien. Wbiegając po schodach nuci.

„...Wśród marszów, przy ogniach wieczornych [postojów
Hartujmy stal ducha i dłoń...“

H. S.

Poczta Braterska

Poczta Braterska — jest formą pomocy polskim drużynom we Francji, a w przyszłości i w innych krajach. Udział może wiać każda drużyna wysyłając co miesiąc do GKH. komplet poczty, zawierającej indywidualne czy zespołowe, książki, gry, albumy.

W r. 1945/46 w początkowym okresie wyróżniły się 35 Druż. Krak. Harcerki im. Dygny Wróblewskiej i 20 Druż. Łódzka, zdobywając HONOROWĄ ODZNAKĘ POMOCY POLSKIM HARCERKOM ZAGRANICĄ.

Poczta Braterska do Francji od X. 1946 do III. 1947 r. osiągnęła 169 kompletów.

Z Francji otrzymaliśmy dotąd odpowiedź w ilości 24 kompletów.

W najbliższej przyszłości prosimy kierować listy również do Belgii.

Harcerze nie wyjadą na Jamboree.

Organizacja Harcerzy uzależniła swój udział w tegorocznym Jamboree od przywrócenia Związku Harcerstwa Polskiego pełnych praw w Międzynarodowym Biurze Skautów, tak jak to miało miejsce z nami przed światową konferencją w Evian. Podobnie jak my, stoją oni na stanowisku, że delegacja z Polski musi mieć przyznane przysługujące jej stanowisko jedynej reprezentacji skautingu polskiego z pominięciem grup emigracyjnych, utrzymujących młodzież w opozycji i walce przeciw Władzom Rzezypospolitej. Te słuszne postulaty Harcerzy nie zostały dotąd uwzględnione przez Biuro Skautów. Organizacja Harcerzy nie otrzymała dotąd oficjalnego zaproszenia na Jaboo.



Hanka Bińkowska

Mówi Krystyna:

— Nowa łączniczka przyszła do naszej komórki — tak świetnie pamiętam ten dzień śmierci Rudego i „Glizdy“ — i kwietnia 1943 r.!

— Lucja Dawidek — powiedziała, uśmiechnęła się i tak mocno uściśnęła nam dłonie, aż zatrzeszczało. Prędko odebrała instrukcje i poczęła i już jej nie było. — Przyjemna, co? mruknęła któraś z nas i wiesz, od razu ta nowa, wielka, tęga dziewczyna o uśmiechniętej, jasnej twarzy i nieprawdopodobnie zupełnie złotych jak słoma, gęstych włosach podobała nam się. I już chyba na drugi dzień Lucja była nasza i już bez niej nie wyobrażaliśmy sobie zespołu. Ogromnie szybko zawarła przyjaźń ze wszystkimi łączniczkami, lokalami, „skrzynkami“ naszej sztabowej komórki. Wiesz, ile razy o niej pomyślę, widzę ją zabieganą, z lekko przymrużonymi oczyma, w jakichś komicznych sandałach na bosych nogach w lecie, albo w wielkich narciarskich buciskach w zimie. W swoim szerokim, brązowym płaszczu z kapturem opuszczonym na plecy, zawsze z odkrytą głową, z rozwiyanymi włosami spiętymi na węzeł z tyłu z nieodłączną, wypchaną „materialami“ torbą, z której wystaje białe fartuch. Jakże ona umiała wymykać się obławom i łapankom! I była nieprawdopodobnie pogodna. Jakimś jednym powiedzonkiem potrafiła rozładować nastrój przygnębienia. Godzinami można było słuchać jej opowiadań, ryczeć ze śmiechu i zapomnieć o Bożym świecie, nawet o wojnie! Och, ta Lucja! —

— Czy pamiętasz jak w 43 roku nasze zespoły harcerskie przeprowadzały jedną z akcji sabotażowych — zamazywały napis niemiecki na murach „27 Oktober 4 Jahre G. G.“. Okazało się, że jedna z zespołu — Hanka, wpadła na świetny pomysł — dodawała małe słówko „nur“ do szwabskiego napisu. Jakież było moje zdumienie, kiedy na odprawie zobaczyłam ową Hankę. Wiesz kto to był? .. Nasza Lucja!

Lucja, jak gdyby nigdy nic, co wieczór wybierała się z wiaderkiem i pędzlem i tworzyła ten swój dowcipny napis, który jak wół widniał między innymi w Al. Niepodległości nawprost niemieckich urzędów i rozjaśniał najsmutniejsze nawet twarze przechodniów.

— Lucja, ty jesteś harcerką! — mało nie rzuciłam jej się z radości na szyję.

— No a jakżeś ty sobie wyobrażała, że może być inaczej.

Hanka Bińkowska do Warszawy przyjechała w 1937 r. i wstąpiła do Liceum im. Słowackiego. Z „6“ poznańskiej przeniosła się do „Czarnej trójki“. Klasa od razu polubiła tę wielką, jasną dziewczynę, wesołą, pierwszą do kawałów, ale nade wszystko, koleżeńską. Żyją, dziecinną, (najmłodsza w klasie) ale bardzo myślącą i ogromnie dojrzałą. Gdy

wybirano poczet sztandarowy — wybór padł na nią. Już trzeciego dnia po przyjeździe do szkoły dziewczęta z drużyny wypatrzyły ją sobie. Ona odnalazła trop dla najstarszego zastępu wędrowniczego „Strumieni“ — przyrodę. Obozy bez Hanki były nie do pomyslenia. Bo ktoś zorganizuje sanitariat, ktoś tak będzie troszczył się o ludzi, dokona tego, że na harcerskie ogniska przychodzić będą tłumy ludności okolicznej, a wieś z taką serdecznością żegnać będą odjeżdżające harcerki (specjalnie staruszka, której chorą rękę Hanka wyleczyła i dzieci, z którymi tak świetnie się bawiła i nauczycielka i wójt ba, nawet listonosz, który był specjalnym Hanki wielbiciele!).

I przecież nikt nie zaprowadziłby dziewcząt do takich zupełnie dzikich, niedostępnych leśnych zakamarków, pachnących żywicą i ziołami, że stały cichutko jak urzeczone. Przecież nikt nie wytropiłby między żytem miedzy, którą można iść i iść mając nad sobą ugwieżdżone, lipcowe niebo. Przecież nikt nie pociągnąłby ich w Tatry i nie pokazał tak uroku górskiej wspinaczki, jak właśnie Hanka. Hanka, którą ojciec tatarnik od dziecka brał ze sobą na wysokogórskie wycieczki.

Wybuch wojny zastaje Hankę w Warszawie. Jest właśnie na harcerskiej placówce łączności w gmachu Min. Pożt i T-telegrafów, kiedy 5 września ojciec żąda natychmiastowego powrotu i zaopiekowania się siostrą — Stasią. Strasznie to ciężkie przeżycie dla Hanki — wyjazd z małą siostrą autem służbowym do Lwowa. W rodzinnym Lwowie ciężko. Hanka wyprzodaje domowe „ciuchy“ na targu. By wogóle dostać się na uniwersytet wstępuje na... orientalistykę.

Korzysta z najbliższej okazji, żeby wyjechać do Warszawy. Na granicy biorą ją na roboty do Niemiec. W Krakowie z dworca ucieka i po wielu tarapatach przedostaje się.

Odrzuca pochłania ją od początku niezmiernie bujne, podziemne warszawskie życie. Obejmuje drużynę („Czarna Trójka“).

Trzeba jednak z czegoś żyć, zarabia więc jako wychowawczyni dwóch niezdolnych chłopców. Wiele czasu poświęca domowi, sama prowadzi gospodarstwo, ogromną troskliwością otaczając swoją małą siostrę Stasię, której choć w części chce zastąpić nieżyjącą matkę. Praca w drużynie, zdobywanie stopni, szkolenie wojskowe, opieka nad rannymi żołnierzami w Szpitalu Ujazdowskim, i dom, który zabiera tyle czasu. Więc dziewczęta pomagają swojej Hance w gospodarstwie, zbiórki najczęściej odbywają się w kuchni. Przychodzą do niej ciągle. Hance można wszystko powiedzieć, taka jest wyrozumiała, taka mądra i taka... bardzo, bardzo dobra.

Pomyśły ma jak zawsze niecodzienne. „Trójka“ nigdy nie zapomni tego przyrzeczenia. Zbierają się wszystkie, choć każda osobno, koło Pomnika Sopera. Przejżdża tramwaj,

W 15 czerwca 1947 upływa termin nadsyłania materiałów na

Konkurs wędrowniczy „Dróg“

na najlepiej przedstawione

wyniki wędrowki zespołu

W skład Sądu Konkursowego wchodzi dh. hm.:
W. Dewitzowa, A. Kleczewska, I. Pawłowska,
M. Straszewska, Z. Wołowska, Z. Zakrzewska, A. Zawadzka.

- | | |
|---|----------|
| I-sza nagroda — Centrali Dostaw Harcerskich | — NAMIOT |
| II-ga nagroda — Głównej Kwatery Harcerki | — MAPNIK |
| III-cia nagroda — Redakcji „Dróg“ | — BUSOLA |



archiwum

auto niemieckie, idzie grupka żołnierzy, a dziewczęta stoją „na baczność”. Serce wali mocno, jak po długim biegu. Słychać niemiecki szwargot przechodzących urzędników kolejowych. A w mrok jesiennej warszawskiej ulicy padają mocne, dziewczęce słowa:

„... Calym życiem pełnić służbę...”

Taka jest Hanka. Ale dawne jeszcze szkolne pragnienie nie daje jej spokoju — Medycyna. I Hanka dopina swego, wstępuje na tajny Uniwersytet. Roboty moc — wykłady po mieszkaniach, ćwiczenia w piwnicach Anatomicum, do 3-ej nieznośna praca w kantorze, dom, drużyna, a tu trzeba jeszcze dla kogoś „spalonego” szukać mieszkania, odwiedzić chorą staruszkę, zrobić paczkę dla jednej z dziewcząt na Pawiaku. Są jeszcze noce. Uczenie się, uczenie uparte...

Z takim uporem pracuje zresztą całe „Bractwo św. Beaty”. Co to takiego? Jakoś tak naokoło Hanka skupia się dziewiątką z tajnych kompletów. Kiedyś na jakimś wypadzie pod miasto maszerowali drogą, rycząc na cały głos: „A święta Beata wygląda z za kraaat!” I tak już zostało „Bractwem św. Beaty”. Dziś wolno odkryć jedną z wielkich tajemnic gromady: Wyprawę. Dwukrotnie byli w Tatrach... Czy rozumiecie co to znaczy?... na górskiej wędrowce w Tatrach!! W czasie wojny.

Bractwo św. Beaty ma nawet swój organ prasowy, nazywa się... „Beaty day” o nakładzie... 9 egzemplarzy. Redagują te przekomiczne kawalki Hanka i jej nieodstępny przyjaciel serdeczny Zbyszek, znakomity rysownik. Naturalnie każdy z członków „Bractwa” siedzi w jakiejś robocie. Praca rośnie. Egzaminy, egzaminy. A przecież tyle „adresów” trzeba obieć codziennie. Labirynty ulic, schody, schody, przystanki, kościoły, parki. Adresy, adresy, adresy. „Czy tu można kupić karbid?”, „Czy tu mieszka p. Tomasz”? I nic nie wolno pomylić. Łączniczka jest jak maszynista prowadzący pociąg, jeden ruch nieostrożny, jedno hasło zagubione w pamięci, pięć minut opóźnienia i... katastrofa.

A jednak przez te dni pełne pracy i grozy, narwane, przebija się myśl o jutrze. Przyszłość lekarska. Tylko medycyna społeczna. Organizacja Służby Zdrowia w Polsce zaprzęta myśl całego zespołu. Spółdzielnie Zdrowia. Zapadłe miasteczka i odległe wsi objęte Ośrodkami Zdrowia.

Chce się szukać ludzi podobnie myślących, którzy myślą jak przebudować Polskę Jutra, których życie będzie służbą dla innych.

I Hanka wraz ze swym zespołem wiąże się ze zrzeszeniem Kregów Starszo-harcerskich. Wkrótce staje się jednym z najczynniejszych członków.

— Anno, — mówi kiedyś do Kierowniczkii — Zobaczysz, pobudujemy w górach sanatoria dla dzieci i młodzieży. Będą leczyć i wychowywać metodą harcerską. Dany im zdrowie i dużo, dużo radości. Powiadam ci, fajnie będzie!

Ciężka, niedobra jest jesień 43 roku dla Warszawy. Masowe aresztowania i egzekucje. W październiku aresztują Zbyszka. Hanka robi wszystko, by go ratować. Ogłoszony zakładnikiem ginie rozstrzelany na ul. Piusa. Ręce Hanka kładą na płytach chodnika białe - czerwone kwiaty i z muru zdejmują pasmo zlepionych krwią zbyszkowych włosów...

Łączniczki krążą, krążą, wpadają jedne po drugich. Coraz więcej lokali „spalonych”. A praca musi trwać. Na miejsce aresztowanych przyjdą następne...

Napięcie nerwów. Lęk, z którym tak walczą, opłonuje je wszystkim. Lucja wpada raz i drugi. Cudem wydo staje się. Urlopu nie chce. Jest tyle roboty. Trzeba pracować za siebie i za tych, których już niema. Których... już... niema...

Przez czoło Lucji przebiega głęboka bródka. To już nie roześmiana dziewczyna, to dojrzały człowiek.

Przychodzą złe dni rezygnacji.

— I tak wpadniemy. Nie dziś, to jutro...

Hanka uczy się nocami. Jak strasznie trudno uczyć się... Napewno zbyt dużo zażywa „psychodryny”, bo ma źrenice nadmiernie rozszerzone, jest biała i ciągle podniecona. Zmęczenie zalamuje. To znów wybucha buntem.

Walka i tylko walka... Za wszystko zło, za cierpienie, za tamtych... Nie może już patrzeć na stosy papierków, które nosi w torbie.

Ma już dość tej „papierkowej” roboty. Dywersja, sanitariat, zaprzęta wszystkie myśli Hanka. Wreszcie nadchodzi upragnione zwolnienie z funkcji łączniczki sztabowej — Lucji.

Wiosną 44 r. do sanitariatu I kompanii „Zośki” przychodzi Joanna i obejmuje jedną z sekcji dziewcząt. Hanka jest w swoim żywiole. Promieniuje. Szkolenie sanitariuszek, pierwsza pomoc w czasie akcji, transport rannych, przechowywanie i opieka. Bierze udział w jednej z pierwszych akcji dywersyjnych, wysadzania pociągu koło Legionowa. Lubi ją dziewczęta, przepadają za nią chłopcy. Odana służbie bez reszty, ma w sobie tyle kobiecości, ma i taki strasznie przyjemny, macierzyński stosunek do ludzi. To zawsze są „jej dziewczęta”, „jej chłopcy”...

Dzieli się z nimi wszystkim, jedzeniem i ubraniem, dba o tych zupełnie nieznanym chłopaków, jak o kogoś najbliższego. Szczęśliwa ze swej grupy krwi „O” kilkakrotnie daje ją w krótkim czasie rannemu żołnierzowi i przejechałemu przez tramwaj dozorczy. Czuwa przy rannych nocami

— Jestem silna, jestem silna jak koń — powtarza śmiejąc się.

I zdumiewa swoją dojrzałością, swoją powagą, niezwykle trafnym i trzeźwym sądem o wielu sprawach. A ma dopiero 21 lat.

— Widzisz, może jakimś cudem przeżyjemy to djabełstwo. No i co? Przecież nie będziemy „byłymi kombatan-tami”, inwalidami z budką z papierosami. Będzie się budowało... Polskę. No, rozumiesz? Słuchaj — ja chcę wciągnąć moje dziewczyny w te wasze „zespoły dyskusyjne”. Nie lubię gadania. Ale przecież musimy już dziś o tych rzeczach myśleć.

Tak Joanna ze swoim zespołem zaczęła szukać drogi na Pojutrze.

I wreszcie lipiec 44 roku.

— Jadę! Słyszysz, jadę! — ryczy prawie, choć stara się mówić do Krystyny szeptem. Skacze niemal w tym swoim wielkim rozwianym białym fartuchu po dziedzińcu Szpitala Św. Rocha. Jadę z moimi chłopcami na „bazę”, do lasu. — Wszystki wiedzą, że na urlop na wieś. I patrz... wyciąga z kieszeni fartucha orzelka. Nawet czapkę ten jedyny raz wezmę, przecież go na głowie do włosów nie przypnę.

A potem?... Krystyno!!! —

Mówi Marysia:

— Nie, nie wiem, czy potrafię to opowiedzieć. To trudno. To bardzo trudno.

— O 1-ej „Zosia Duża” zawiadomiła nas, że o 4-ej koncentracja, a o 5-ej Powstanie. Wariackie tempo. Transport na punkty. Szybcie epasek. Jeszcze nie chciało się wierzyć, że to, że... to już... Karolkowa była już obstawiona przez naszych, chłopcy w mundurach. Około 4-ej zaczęła się strzelanina. Ten cudowny pierwszy moment wolności...

O 5-ej był już szturm na Szkołę przy Okopowej. Z naszych poszły Joanna i Ewa.

Ach, ten nasz pierwszy, szaleńczy entuzjazm, kiedy się zdobyło szkołę!

Joanna królowała na kwaterze. Trzeba było nakarmić, opatrzyć, to bractwo, ciężko rannych przetransportować do Szpitala.

Wkrótce potem Joanna i Paulinka wzięły udział w nieudanym natarciu na ul. Ostroroga. Z 21 chłopców — 16 nie wróciło... Miały okropną robotę. Przedpole było pod ciągłym i silnym ostrzałem z granatnika i kaemów, czołgały się przez kartoflisko, ale rannych przeniosły. Za to dostały Krzyż Walecznych...

Już 5 sierpnia ciężko ranna w brzuch odeszła „Zosia Duża”. Umierając chciała się widzieć z Joanną, widocznie chciała jej powierzyć opiekę nad robotą. Joanna nie oczekiwała końca operacji — musiała wracać do swoich. Szpital był w ogniu.

Krąg w okół szkoły zacieśniał się. Byliśmy pod nieustannym ostrzałem. Już nie sposób było wytrzymać. Z naszych padła Magda, dostała w samo serce. Było coraz więcej rannych. Zarządzono ewakuację. Wycofaliśmy się z naszej Woli jako ostatni oddział przez ghetto na Stare Miasto. Z sanitariuszek zostały już tylko Ewa i Joanna. Beata padła. Kolej przyszła na Ewę. Zginęła koło szpitala Jana Bożego. Joanna pracowała za wszystkie. Aż wreszcie choroba i ją podcięła. Okropnie męczyła się z tą czerwonką, pół z niej zostało. Wtedy przyszedł ten skoncentrowany atak na Stare Miasto. Tak chyba wyglądało piekło. Waliły się całe ulice. Już nie było czasu grzebać poległych. Ni pomoc rannym. Ani kropli wody. Z pierwszej kompanii Batalionu „Zośka” zostały resztki, z plutonu Joanny prawie wszyscy wyginęli. Tak strasznie przeżywała śmierć każdego. Joanna nie jadła, nie spała. Dwoiła się i troiła. Nocami ściągała rannych, do których nie można było dotrzeć za dnia. Walczyła o każdego człowieka. A przecież wiedziała, że... to koniec. Tak trzeźwo, tak przeraźliwie, jak zawsze trzeźwo patrzyła...

30 sierpnia została ranna na Długiej odłamkiem w czoło. Kiedy przyprowadzili ją do dr. Broma, jeszcze żartowała. Zszywał „na żywego”. Następnego dnia była już nieprzytomna.

Przyszedł rozkaz ewakuowania się kanałami. Próbowali zwlec się, pomagali jej dojść do otworu. Ale nie miała zupełnie sił. Mówiła, że nie pójdzie dalej, bo sama nie da rady, a nikogo sobą nie cbarczy. I została.

Widziałyśmy ze Śródmieścia, jak sztukasy zrzuciły tam bomby. Wiedzieli, że był szpital, że zostawiliśmy ciężko rannych.

Zwłoki Joanny odnaleźliśmy w zeszłym roku. I teraz jest razem... ze swoimi chłopcami i dziewczętami. U nas... na Powązkach.“

Byłam na cmentarzu.

— Hanka... Wtedy, wiesz, na Starówce — to nie był koniec.

Niech tylko słońce mocniej przygrzeje, zaroi się od szarych mundurów harcerskich.

Jest ciężko. Ale w górach powstają sanatoria dla dzieci... Tworzymy Ośrodki Zdrowia. Razem budujemy.

M. S.

Poznajmy się



Związek Walki Młodych

„Związek Walki Młodych” wychowa młodzież polską na dobrych patriotów, na nieugiętych, wiernych sprawie mas ludowych i sprawiedliwości społecznej demokratów, na pracowników we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego na dobrych fachowców, na ludzi o nieskazitelnej uczciwości, stojących na wysokim poziomie moralnym.“

Zacytowane powyżej zdanie z deklaracji programowej Z. W. M., wydanej jesienią 1945 r. mówi o tym, jaki cel przyświeca organizacji, która skupia dziś w swych szeregach 200 tys. młodych Polek i Polaków.

Z. W. M. jest organizacją polityczno - wychowawczą.

Z. W. M. pragnie wychować młodzież na dobrych obywateli, wciągając ją w rytm życia kraju, wzmacniając jej udział w rozwiązywaniu zagadnień i pokonywaniu trudności, jakie wyaniają się przed społeczeństwem, czyniąc ją współuczestnikiem budowy ludowej Polski. Podkreślamy mocno słowo i u d o w e j. Bo nie jest dla Z. W. M. - owców obojętną sprawą oblicza politycznego, gospodarczego i społecznego naszego państwa. „W Związku Walki Młodych gromadzi się w zwarte szeregi młodych żołnierzy i budowniczych nowej Polski, Polski ludu pracującego” — mówi deklaracja. A więc takiej Polski, w której znika ucisk i wyzysk człowieka przez człowieka, w której rządzą ci, którzy dla niej pracują: robotnicy, chłopci, inteligencja, Polska, która idzie ciągle po drodze postępu — sprawiedliwej, prawdziwie demokratycznej.

Związek Walki Młodych jest organizacją młodą. Powstał w okresie okupacji, w roku 1942 jako organizacja walczącej, demokratycznej młodzieży. Celem jego była wówczas przede wszystkim walka o wyzwolenie Polski spod okupacji hitlerowskiej, skupienie do tej walki zastępów młodych patriotów. W tej dziedzinie organizacja miała poważne osiągnięcia. Udział ZWM-owców w walkach partyzantskich na terenie całego kraju (Kielecczyzna, Lubelszczyzna, Krakowskie), akcje zbrojne — zamachowe w miastach (zamachy na „Cafe Club”, „Bar Podlaski”), akcje kolejowe w Warszawie i okolicach (linia średnicowa, Dworzec Wschodni, Piaseczno, Otwock, Międzyzlesie, Choszczówka), niszczenie niemieckich składów, warsztatów samochodowych i magazynów, akcje rozbrojeniowe — indywidualne i zbiorowe (rozbrojenie wartowni w fabrykach „Błaszanka” i Philips), sabotaż w fabrykach i warsztatach, walki uliczne, staczone z żandarmerią przez ZWM-owy Batalion im. Czwartaków i inne grupy zbrojne, udział w powstaniu warszawskim — oto dorobek bojowy. Obok tego stałe akcje, wchodzące w zakres Małego Sabotażu.

W walce o wyzwolenie Związek Walki Młodych połączony był ścisłymi węzłami z obozem demokracji. Jako jedyna organizacja młodzieżowa wziął udział w tworzeniu

podziemnego przedstawicielstwa narodu — Krajowej Rady Narodowej. Wraz z całym tym obozem, walcząc o niepodległość, walczył równocześnie o sprawiedliwość społeczną w przyszłej Polsce.

Drugim — obok walki zbrojnej — celem organizacji było zaszczepienie tych ideałów młodzieży, przygotowanie jej do spełnienia tej roli, jaka jej w przyszłym państwie przypadnie w udziale. Był więc ZWM od chwili swego powstania organizacją wychowawczą.

W swej walce i pracy organizacja nawiązywał ZWM łączność i współpracę z innymi organizacjami młodzieżowymi doceniając znaczenie jedności młodzieży dla sprawy wyzwolenia. We wszystkich dziedzinach życia ogólnonarodowego biorą ZWM-owcy czynny udział. Na odcinku życia politycznego — to obrona praw i interesów młodzieży. Niejednokrotnie przedstawiciele ZWM-u do Krajowej Rady Narodowej zabierali głos na sesjach plenarnych i w Radach Powiatowych i wojewódzkich w sprawach, dotyczących młodego pokolenia: zapewnienia dostępu do szkół średnich i wyższych młodzieży robotniczej i chłopskiej, rozszerzenia pomocy materialnej państwa dla młodzieży studiującej, umożliwienia młodym robotnikom dokończania zawodowego i ogólnego przez skrócenie czasu pracy, planowej akcji przesiedlania młodzieży wiejskiej na Ziemię Zachodnią w celu likwidowania bezrobocia na wsi, rozłożenia większej opieki czynników państwowych nad zdrowiem i rozwojem fizycznym młodzieży itd.

Na odcinku wiejskim biorą ZWM-owcy czynny udział w organizowaniu oświaty rolniczej. Zorganizowano dotychczas: około 500 zespołów Przystosowania Rolniczego. Obecnie dążeniem organizacji jest utworzenie przy każdym z 3300 kół wiejskich ZWM takiego zespołu. Tworzą się także kursy dla przodowników i instruktorów powiatowych Przystosowania Rolniczego. Ważnym odcinkiem pracy jest sprawa elektryfikacji wsi, w której poszczególne terenowe organizacje (np. woj. kieleckie) mają już poważne osiągnięcia. W celu zwalczania analfabetyzmu na wsi organizują ZWM-owcy żury wieczorowe dla dorosłych. Dla podniesienia higieny jest w toku organizacji 17 kursów dla przodowników zdrowia na wsi. W przesiedlaniu rodzin chłopskich na Ziemię Zachodnią, w akcji osiedleńczo - parcelacyjnej, która do 1. listopada 1946 r. objęła 8 tysięcy rodzin, dając w rezultacie 200 tysięcy hektarów zagospodarowanej ziemi — udział ZWM-u wyraża się cyfrą 25%.

Na odcinku przemysłowym w celu podniesienia wydajności pracy i tym samym zwiększenia produkcji z inicjatywy ZWM-u zorganizowany został młodzieżowy „Wyscig Pracy”, który dziś obejmuje już ponad 70 tysięcy młodzieży robotniczej — zorganizowanej i niezorganizowanej. Niemniejszą troską otacza organizacja sprawę dokończania zawodowego młodych robotników, inicjując i współpracując przy tworzeniu wszelkiego typu kursów dokończających.

Doceniając znaczenie spółdzielczości w życiu gospodarczym kraju, ZWM zakłada szkoły i kursy spółdzielcze (z centralną szkołą spółdzielczą w Zakopanym na czele), z których wychodzą młodzi spółdzielcy, przygotowani wszechstronnie do pracy w tej dziedzinie.

Na odcinku oświaty, dla zapewnienia dostępu do wyższych uczelni tej młodzieży, która w okresie okupacji nie mogła się uczyć i jest w nauce opóźniona — ZWM wraz z innymi organizacjami tworzy kursy przygotowawcze na rok następny, których absolwencji w półrocznej nauce stają przed komisjami Weryfikacyjno - Kwalifikacyjnymi i mogą bez konieczności posiadania świadectwa maturalnego dostać się na wyższe zakłady naukowe.

W dziedzinie życia kulturalnego i rozwoju fizycznego młodzieży ZWM organizuje przy swych kołach świetlice, biblioteki, zespoły artystyczne i samokształceniowe, kluby sportowe (kluby sportowe „Zryw”, ośrodki sportu wodnego w Gdyni, Poznaniu, Elblągu, modelarstwo szybownicze w Poznaniu itd.).

W tym wszystkim bierze udział cała organizacja. Do realizowania tych zadań dostosowana jest jej struktura. Podstawową jednostką organizacyjną jest koło, związane z miejscem pracy lub terenem zamieszkania (koła fabryczne, wiejskie, szkolne, terenowe). Poszczególnymi terenami kierują zarządy (powiatowe, miejskie, wojewódzkie, Zarząd Główny), wyłonione spośród aktywistów. Każde koło bierze udział w życiu i pracy terenu, na którym działa (fabryk, wsi, warsztaty, szkoły), równocześnie zaś prowadzi pracę wewnątrz - organizacyjną: podnoszenie poziomu ideologicznego, kulturalnego i naukowego swych członków. Organizacja wydaje trzy pisma: tygodnik „Walka Młodych” (nakład 70 tysięcy), pismo oświatowo - wychowawcze „Poradnik Oświatowy” (nakład 24 tysiące oraz dwutygodnik ilustrowany „Świat Młodych”.



W gromadzie zuchów

Znaczenie pracy z zuchami

Praca zuchowa przy całej sympatii jaką się na ogół darzy dzieci, jest u nas z reguły niedoceniana.

Zuchów uważa się za jakiś dodatek do harcersstwa i to dodatek mniej ważny. Wiele instruktorek harcerskich przyznaje się otwarcie, że się „zupełnie na zuchach nie rozumie” i nie mówi o tym jak o jakimś swoim braku, ale daje do zrozumienia, że ta praca zuchowa jest czymś specjalnym i za mało ważnym, by mogło pochłaniać jej zainteresowania.

Czy istotnie praca zuchowa jest łatwiejsza i mniej ważna niż praca w drużynie harcerskiej?

Jeśli porównać prowadzenie gromady Zuchów i drużyny, to zdaje mi się, że wręcz przeciwnie, praca z zuchami okaże się trudniejsza i więcej będzie wymagała umiejętności i zdolności niż praca z harcerkami.

W drużynie harcerskiej, drużynowa jest znacznie bliższa wiekiem swym dziewczętom, jej stosunek do nich jest raczej koleżeński. Jest ona bardziej „wodzem” niż wychowawcą.

W gromadzie zuchów, różnica wieku między dziećmi a drużynową jest znaczna. Stosunek drużynowej do zuchów jest z konieczności o wiele bardziej wychowawczy. Musi ona posiadać zdolność rozumienia dzieci, umiejętność przystosowywania się do ich poziomu i praktyczną znajomość psychologii dziecka.

Praca drużynowej harcerki jest z tego względu znacznie bardziej pociągająca i przyjemniejsza niż praca z zuchami. O wiele miłsza jest rola przodownika niż wychowawcy. Praca drużynowej harcerskiej jest dla niej samej zajmująca, bierze w niej

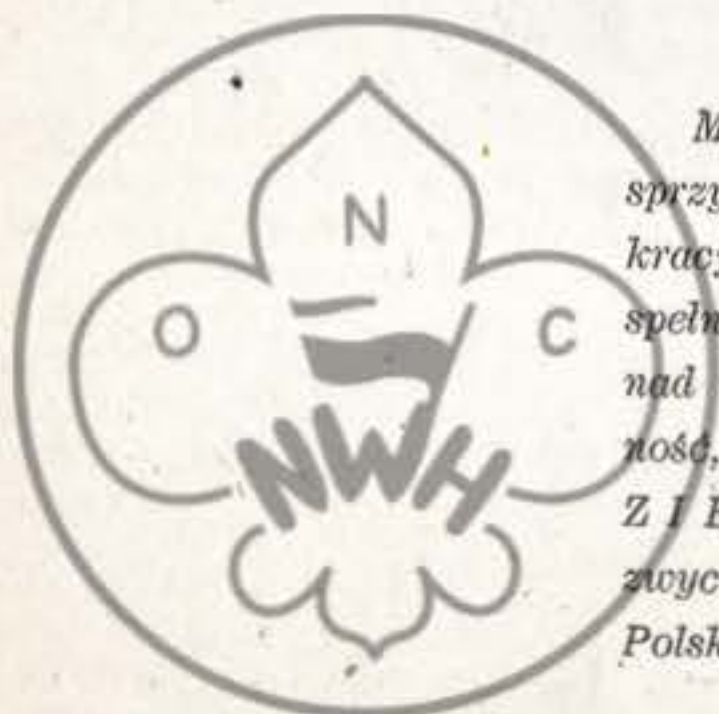
czynny udział. Zajęcia, które prowadzi, żywo ją obojętnie interesują. Zupełnie inną przyjemność znajduje ona na przykład, w grze polowej, którą organizuje, lub w ćwiczeniu terenoznawczym, które ze swymi dziewczętami przeprowadza, niż drużynowa zuchów prowadząca gry i ćwiczenia dziecięce, które ją bezpośrednio nie są już w stanie interesować. Interesują ją one już tylko pośrednio przez wzgląd na jej zuchów. Jest to podejście do pracy o wiele trudniejsze i mniej atrakcyjne. Drużynowa harcerka nie musi koniecznie posiadać zamiłowań pedagogicznych, żeby być dobrą drużynową, wystarczy gdy jest dobrą harcerką, o tyle drużynowa zuchów winna być pedagogiem. Musi posiadać znajomość psychiki dziecięcej, musi kochać dziecko. Nasuwa się tu dla niej jedna jeszcze trudność do przezwyciężenia: w jej podejściu do zuchów nie może być nic „nauczycielskiego”, nic co by przypominało szkolny stosunek nauczycielski do dzieci. Różnice między stosunkiem do dzieci harcerskim a nauczycielskim są bardzo istotne, aczkolwiek subtelne. Wymagają specjalnego taktu. Trzeba uprzednio mocno przeżyć harcerstwo, aby zdobyć ten talent. Trzeba posiadać dużo taktu i umiejętności współżycia z dziećmi przy którym nie może nigdy być ani tak zwanego „znizania się do dzieci”, ani owego mentorskiego, moralizatorskiego nastawienia, właściwego często nauczycielkom.

Wynikałoby więc z tego wszystkiego, że chyba trudniej jest być dobrą drużynową zuchów niż harcerką, że stanowisko pierwszej wymaga raczej więcej wiedzy, uzdolnień i umiejętności.

9 M A J A

ŚWIĘTO ZWYCIĘSTWA

Minęły dwa lata od zakończenia wojny. Armia sprzymierzonych pokonała potęgę niemiecką. Demokracja zwyciężyła faszyzm, żołnierz polski chlubnie spełnił swą służbę. Zakończyła się walka — praca nad utrwalaniem pokoju trwa. Wzmocnijmy czujność, wyteżmy wszystkie siły w służbie ZIEMIOM ODZYSKANYM przez to zwycięstwo. Budujmy na ziemi użyźnionej krwią Polskę szczęśliwą, Polskę pracy i pokoju!



archiwum

A teraz drugie pytanie: może praca zuchowa jest mniej ważną, mniej potrzebną niż praca w drużynie harcerskiej?

Jeśli rozważać będziemy zagadnienia wychowawcze w związku z wiekiem dzieci, to niewątpliwie nasunie nam się spostrzeżenie, że dzieci młodsze wrażliwsze są na oddziaływanie wychowawcy niż dzieci starsze; wpływ jego jest najsilniejszy w tych wcześniejszych latach. Psychologia dziecka kładzie dziś ogromny nacisk na wpływ przeżyć z wczesnego dzieciństwa i na wczesny początek kształtowania się charakteru. Wyników wychowawczych zazwyczaj osiąga się więcej z młodszymi dziećmi. Nigdy młodzież starsza nie wykazuje tyle zapału, tyle głębokiego przejęcia się, tyle gotowości do wszystkiego, czyli właśnie dobrej woli, ile dzieci w wieku zuchowym i najmłodsze roczniki harcerskie. W starszym wieku młodzież jest znacznie mniej plastyczna, bardziej oporna. Bardzo wiele dobrych przyzwyczajzeń zaszczepić można właśnie w wieku zuchowym, jak na przykład, przyzwyczajenie do mówienia prawdy, do punktualności, do wypełniania przyjętych zobowiązań. A przecież „dobre przyzwyczajenia“, to podstawa w wyrabianiu charakteru.

Również i dobre nawyki kulturalne, jak mycie się, porządek osobisty, zewnętrzna ogłada w stosunku z ludźmi, dadzą się najłatwiej zaszczepić w wieku młodszym. Wreszcie, jeśli chodzi o dziewczynki, wiek zuchowy jest bardzo odpowiedni dla wyzwalań w nich poczucia własnej mocy, śmiałości, odwagi, tężyzny, które to zalety w wielu naszych środowiskach dziś jeszcze są uważane jako właściwe dla chłopców, a które w rzeczywistości tak bardzo potrzebne są później, całkowicie dziś już zrównanej z mężczyzną w prawach kobiecie i od której nowoczesne życie tak bardzo właśnie domaga się tych, do niedawna, „męskich“ zalet.

Gromady zuchowe jeszcze z jednego względu mają dziś szczególne znaczenie i wielkie zadanie do spełnienia, a mianowicie, one właśnie winny być za-początkowaniem naszej pracy harcerskiej wśród młodzieży wiejskiej. Młodzież chłopska czeka na Harcerstwo — jest to wyraźne dziś pole do pracy, które stoi otworem przed Harcerstwem.

A zacząć należy od pracy zuchowej.

Zdaje mi się, że wobec tych wszystkich rozważań, trudno by było twierdzić, że praca zuchowa jest mniej ważna niż praca harcerska.

Zaryzykowałabym nawet zdanie, że Zuchy — to odcinek pracy może dziś społecznie najpilniejszy. Jest to zarazem odcinek najtrudniejszy i najmniej pociągający.

Dlatego też pracę tych harcerek, które się zuchom oddają, należy otoczyć wielką pieczołowitością, dlatego winna ona być bliską i znaną całemu gronu kierowniczemu i jej potrzeby zajmować równorzędne miejsce z innymi zagadnieniami w Harcerstwie.

Z. Wolowska

Zbiórka

Niedzielnym rankiem 3 szóstki zuchów stanęły na skraju lasu. Każda szóstka dostała wycięte z papieru swoje godło, a więc małego motyla, mrówkę i wiewiórkę. To były znaki po których miały wytropić siedzibę królowej Wiosny. Polecenie: po drodze obserwują i poznają wszystko, co należy do jej królestwa. Przyczem mogą rysować zauważone rośliny i żyjątka, albo tak uważnie im się przyjrzeć, żeby potrafić opowiedzieć jak wyglądają, mogą też zabrać ze sobą jakieś skarby znalezione na tej drodze. Na końcu drogi oznaczonej omówionymi powyższymi znakami, każda szóstka znajduje list i zaklejoną torebkę. Listy zawierają taką treść: „Niestety nie mogłam już na was dłużej czekać, ponieważ daleką drogę mam jeszcze przed sobą. Zostawiam wam tylko tę torebkę. Nie otwierajcie jej teraz, a biegnijcie z nią szybko 50 kroków przed siebie, w kierunku, który pokazuje strzałka. Znajdziecie tam inne dzieci i razem otworzycie torebki.

Do zobaczenia

„Wiosna“

Biegną więc trzy szóstki różnymi drogami, gdzie pod wielkim dębem czeka na nie drużynowa. Teraz z niecierpliwością otwierają swoje torebki. Jedna zawierała kilka piór ptasich i kartkę z takim poleceniem:

„Są to pióra moich ptaszków. Poznajcie je i ich życie. Zaprzyjaźnijcie się z nimi. Postarajcie się zawsze o nich pamiętać“.

Druga koperta zawierała kilka gałązek drzew, a trzecia parę kwiatków. Treść listów była podobna.

Siadają więc zuchy obok drużynowej i zaczyna się narada. Jak to będą robiły. Najpierw musimy poznać jakich ptaków mamy pióra, jak nazywają się drzewa, których dostałyśmy gałązki, i co to za kwiatki — oznajmia rezolutnie jeden zuch. No tak, oczywiście. Potem postaramy się odnaleźć je, a potem poszukamy może czegoś w książkach, poczytamy na zbiórce. Dobrze, mówi drużynowa. Zaczyna się poznanie. To granatowe — to chyba jaskółki, żółte z niebieskim, to napewno sikorki bogatki, a szare, to nasi znajomi, wróble. Idziemy ich szukać, wołają zuchy.

Nie, dziś może nie, mówi drużynowa. Podejść ptaka nie jest tak łatwo. Musimy ubrać się na ciemno, podobnie do drzew, żeby nie być zaraz dostrzeżonym. A potem, wiecie, nie można skakać, iść wolniutko, uważnie, czołgać się niekiedy. Wszystko to, robić tak cichutko, żeby nie sprawić najmniejszego hałasu. To nie tak prosto. Ale nauczymy się tego. Zaczniemy „podchodzenie jelenia“ na zbiórce, żeby się wprawić, dobrze? Teraz pójdziemy znaleźć drzewa i kwiaty. To napewno uda nam się od razu.

Poszły na poszukiwania. Odnalazły wszystkie drzewa i kwiaty. Już wiedzą jak się nazywają, pewnie już wszędzie je poznają.

Zbiórka skończona. Wesole zuchy wracają do miasta, żywo rozmawiają bez przerwy o liście zostawionym im przez Wiosnę. Myśli też o tym i ich drużynowa. A może wy też miałyście jakąś ciekawą zbiórkę? Opiszcie ją czym prędzej. Czekamy z niecierpliwością.

A. Stepkowska



Przed latem

Wrzesień, październik, listopad... napływają sprawozdania z akcji letniej. 20, 25, 30 tysięcy... Stop... osiągnęliśmy ogólną liczbę 32 tysięcy obozujących dziewcząt. 32 tysiące!

Lato. Idą z plecakami, dźwigają namioty, skrzynie i worki. Już ładują się do zatłoczonych wagonów. Jadą. Na stacjach wymijają się huczące piosenką wagony. Skąd Wy? A wy skąd... Na obóz! Z obozu! Na obóz. Wielka siła radości i zapału rozlewa się po całej Polsce, wszędzie gdzie nad gromadą szarych dziewcząt trzepocze białoczerwony sztandar...

A potym jesienią przychodzą te właśnie sprawozdania, z których dowiadujemy się ile nas było i co mogliśmy zrobić...

W tym roku postanowiłyśmy inaczej: Każda siła powinna być dziś chwyciona w ręce i skierowana tak, aby przyniosła jak największy pożytek. Postanowiłyśmy więc rozproszonej „energii obozowej“ naszych dziewcząt wyznaczyć wspólne zadanie. Niech nasza swoboda i radość stanąć się także pożyteczna — służymy przecież całym życiem.

Więc plan:

Pojedziemy tam, gdzie nas najbardziej potrzeba. Będziemy zdobywać Ziemię Zachodnie.

Już dziś w każdej Komendzie Chorągwi można powiesić mapę i zaznaczyć linię, którą podążą silne drużyny na „swoją obronę ziemię“, młodsze i słabsze w tym roku zostaną w domu — nie wolno nam dziś jeszcze dla przyjemności zajmować przeciążonych pracą wagonów na rozległych trasach.

Dlatego słabsze drużyny powinny zostać w swoim województwie. Spodziewamy się za to, że będą przyjmować tu miłych gości: kolonie dzieci z Ziemi Zachodnich, dzieci górników polskich z Niemiec

Naprzetał przez Ziemię Odzyskaną

— Pociąg do Szczecina za minutę odchodzi! Proszę wsiadać! — woła na peronie szpakowaty kolejarz. Jeszcze kilka trzasków drzwi, jeszcze parę mniej lub więcej gorących pożegnań i pociąg rusza. Impresje wagonowe

Towarzysze podróży rozsiadają się wygodnie w przedziale, wyglądają oknem, zanurzają nosy w gazetach, zapalają papierosy. Przyglądam się im

i Francji. Nawiazanie serdecznej przyjaźni to będzie ich udział w naszym planie.

Rozkładamy przed sobą mapę Polski: Mazury i Warmia, Pomorze Zachodnie, Ziemia Lubuska, Śląsk. Mieszają się często barwne chorągiewki oznaczające drużyny poszczególnych Chorągwi.

Można powiedzieć: Na Śląsku urodzi się mocna przyjaźń drużyn krakowskich z mającymi ten sam teren drużynami...

Tak samo będzie z Warszawą...

Pewnie najbardziej się zżyją obozy drużynowych współpracujących Chorągwi, które chciałybyśmy widzieć zgrupowane w najbliższym sąsiedztwie.

W lipcu na Śląsku Dolnym spotykają się dziewczęta z całej Polski na obozach kształcenia instruktoerek specjalności, pod koniec sierpnia 5—10 czynnych drużynowych z każdej Chorągwi przyjeżdżają na 12-dniowy obóz wędrowniczy.

A we wrześniu napłyną sprawozdania...

Znow cyfry poszczególnych obozów zwiążą się w tysiące. Sumować będziemy wyniki i sprawdzać czy plan się udał. Czy starczyło nam siły, sprawności i woli, żeby radość i zapał obozowy naszych dziewcząt przyniósł pożytek Polsce.

„Jakto — zapyta może któraś z waszych dziewcząt — więc nie wolno nam jechać tam, gdzie chcemy, nad morze, w góry czy gdzieindziej. Przecież wszędzie obóz harcerski może zrobić dobrą robotę?

Mamy wspólny mundur nie tylko po to, żeby ładnie wyglądać razem. Przypomina on nam wspólne prawo, które mówi, że harcerka jest ofiarą. Wzywa do wypełnienia zbiorowym wysiłkiem podejmowanych zadań.

Zle byłoby, żeby jakkolwiek obóz „musiał jechać tam, gdzie kazano“ trzeba, żeby każda harcerka rozumiała znaczenie planu i chciała w nim wzięść udział. Dotyczy to przede wszystkim drużynowych.

Plan akcji letniej powinien być naprawdę pracą nas wszystkich razem.

trudnym zawodzie, wreszcie reszta: jacyś cowboje, trampowie i milicjanci nie umundurowani wprawdzie, ale z groźnymi karabinami w garściach. „Dziki Zachód” — to, oklepane później określenie cisnęło się samo na usta.

Dziś warunki podróży zmieniły się do niepoznania. Współpodróżni moi nie różnią się wcale od przeciętnych pasażerów w innej dzielnicy Polski. **Krajobraz świadczy**

Zawiedziony przerywam studia socjologiczne i wyglądam oknem. Razem z mijanymi stacjami: Słupskiem, Koszalinem, Starogardem, przesuwa się za szybą film złoto-zielonego pomorskiego krajobrazu. Srebrnopienne brzozy nad szarymi wstęgami polnych dróg, dachy dalekich wsi, głogi nad przydrożnymi rowami... Wszystko znane od dawna, bliskie i kochane. Wyczuwa się od razu, że to ta sama ziemia, co z tamtej strony zwalonych już dziś słupów krzywdzącej granicy. Krajobraz świadczy o polskości tej krainy!

Mijają godziny. Wreszcie na widnokręgu zarysowuje się korona szczytów górskich i wież. Powoli przejeżdżamy przez długi most na Odrze, aby za parę chwil przeczytać na peronie spalonego dworca nazwę, która na powrót swój czekała wiele stuleci. Trzeba było siedmiu niemal lat niemających precedensu w dziejach świata walk, abyśmy mogli tu odczytać wypisany czarno na białym wyrok historii: **SZCZECIN!**

Schinesghe — gród Trzygłowa

„...ducente iuxta flumen Odere usque in praedictam civitatem Schinesghe”¹⁾ — tak opisał tysiąc lat temu nieznaną średniowieczny mnich ostatni odcinek zachodnich granic Polski Mieszka I. Schinesghe to oczywiście nieudolna transkrypcja Szczecina. Gród słowiańskiego Trzygłowa, bastion zachodni pierwszych Piastów, stolica niedoszłego króla polskiego Kaźka, ciężkie przeżywał chwile w przeszłości. Tu na gruzach słowiańskiego miasta wzniesli Niemcy germanizacyjną kuźnię. Tu wychodziły książki i periodyki, których niezmiennym hasłem było: „Drang nach Osten!” Nic dziwnego, że duch Smętka nie poddał się bez walki.

Kiedy za ostatnim pobycem chodziłem przez zasypane gruzami szczecińskie ulice, niemki usuwały właśnie resztki barykad. Przypadkowo stałem się świadkiem ciekawej ich rozmowy z obdartym żołnierzem niemieckim powracającym z niewoli. Leitmotivem jej było:

„Ja, wir haben Hoffnung. Das kommt alles noch wieder!”. Wojna ostatnia nie zmieniła, jak widzimy, niemieckiej mentalności. Dziś może jednak po tylu najślisniejszych argumentach jakich dostarczyły długie miesiące odbudowy naszych zachodnich ziem, Frau Hulda czy Grete poddała swój pogląd pewnej rewizji.

Wystarczy przecież rzucić okiem na miasto i port z wspaniałych Wałów Chrobrego, by przekonać się, że Szczecin spolszczył się zupełnie. Szerokimi alejami i nabrzeżami przelewa się stutysięczny polski tłum. Polskie urzędy, przedsiębiorstwa i instytucje pracują pełną parą. A temu odrodzonemu po wiekach polskiemu życiu patronują z nadodrzańskie skarpy ruiny zamku Barminów i Bogusławów.

¹⁾ wprowadzi wzdłuż rzeki Odry aż do przedtem wspomnianego miasta Schinesghe

Mijając polską Troję

Z Pomorzem sąsiaduje Ziemia Lubuska. Kraj ten zakotwiczają się w pamięci turysty szeregami wierzba na nadwarciańskich łęgach, piastowskimi strzechami chat, dumną gorzowską katedrą Panny Marii, winnicami uroczej Zielonej Góry. Przede wszystkim jednak pozostaje we wspomnieniu niewielka wieś, niedaleko Gorzowa leżący klejnot tej ziemi — Santok.

Z okien wagonu widać dachy jego domów i stodoł zgromadzone w srebrno-błękitnych widłach Waroty i Noteci. Przed drzwiami jednej z chat stoi mały chłopak i machając ku nam dłonią śmieje się niefrasobliwie. Na pewno nie wie, że mieszka na gruzach polskiej Troi. Santok bowiem „klucz i strażnica królestwa polskiego” (Gall) inną odgrywał rolę przed wiekami niż dziś.

Tu był najważniejszy punkt naszej piastowskiej Linii Maginota. O jej drewniane palisady rozbiła się niejedna fala najeźdźców. Nazwę Santok często spotykamy na kartach naszych najdawniejszych kronik. Długosz pisze, że podczas jednego napadu upiór św. Wojciecha na białym koniu przestraszył napierających wrogów.

Niemniej ważną rolę grało bogate, handlowe podgrodzie. Ziemia gromadząca prochy zachowała nam do dziś obok zardzewiałych mieczy i skorup urn... pestki brzoskwiń i tureckich czereśni.

Prehistorycy stwierdzili tu istnienie całego szeregu osad w różnych okresach. Niszczony, bohater-ski gród odbudowywano ogółem o trzy razy więcej niż sławny Iliion. Dotąd jednak walka i tragiczny kres Santoka daremnie czeka na swego Homera. **Przechadzka wrocławska**

A teraz zapraszam na mały spacer po Wrocławiu. Wincenty Pol, który przed wiekiem podobnie jak my wędrował przez Śląsk, nazwał go „przedmową do Krakowa”. Każdy kto był w Brzegu, Lignicy, Opolu, czy którymkolwiek innym miasteczku śląskim musi przyznać mu rację. Przede wszystkim jednak słuszność spostrzeżenia Pieśniarza Ziemi Naszej widzi się tu, w mieście Brodatego, Pobożnego i Probusa. Co chwila zatrzymuje nas tutaj jakiś fragment architektury gotyckiej znany, zda się, z Krakowa. W gruzach wprawdzie leży dziś piastowska katedra. Daremnie szukać w kościele św. Krzyża księżych grobowców. Z trudem tylko można odcyfrować zatarty butami napis na płycie nagrobnej biskupa Nankera. Ludzie minęli. Pozostała jednak po nich jakaś polska przewijająca się w architekturze nuta, której zaprzeczyc niepodobna.

Kulawy Niemiec mieszkający w staromiejskich jatkach, zapytany o czas ich pobudowania mówi: „Im XIV Jahrhundert. Ich glaube damals war Polen noch hier in Wroslaw”. Patrzy uważnie, czy spostrzegliśmy, że używa już polskiej nazwy.

Z gruzów niemieckiego Breslau wyzwolił się nasz Wrocław. Oto z barokowego gmachu uniwersytetu wysypują się studenci w białych bratniackich czapkach. Oto gromadka harcerzy fotografuje się na tle koronkowego ratusza.

Do niedawna były i inne zabytki. Nie mam tu na myśli rzekomego miecza Henryka Pobożnego, na którym wścibski pan Julian Niemcewicz dostrzegł napis „Solingen”. Dość dawno znikł on już z ratusza, gdzie był atrakcją dla niemieckich turystów. Na znanym w całej Polsce wrocławskim Szaberplacu

można było znaleźć większe osobliwości. Np. bielizną dziurawą i poźółką, chyba jeszcze z wyprawy żony brodatego księcia, Jadwigi, albo niemieckie beuty wypchane pierzem z epoki starego Fryca. Dziś na Szaberplacu pustki. Pozostały jedynie kałuże, być może z leż ostatnich szabrowników.

Za to mowa nasza, którą jeszcze Kollątaj słyszał tu rozbrzmiewającą z ambon, którą Pol porozumiewał się tu swobodnie, znowu płynie ulicami i spleta się razem z kamienną melodią piastowskich budowli w polską pieśń Wrocławia.

Dymy nad Śląskiem

Ale nie przedłużajmy przechadzki. Czas już na pociąg. Ruszamy w dalszą drogę: w zadymiony pejzaż przemysłowego Śląska. Koła wagonów dudnią pospiesznym, wyłożonym rytmem.

W oddali zaczynają czernieć potężne masywy fabrycznych gmachów i kopalni. Snują się dymy z wysokich kominów. Zbliża się Wałbrzych. W pięknym, górsko-leśnym krajobrazie rozparły się szarorude hałdy, czarne wieże kopalni, żelazne wielkie piece. Wózki z węglem pędzą po błyszczących szynach. Kroczą robotnicy i górnicy. Jadą ciężarowe samochody.

Niezwykły obraz pełen kontrastów i dysonansów jak nowoczesna symfonia. Urok przyrody zmagają się tu z pięknem ludzkiego wysiłku. A nad tym wszystkim dominanta: czarne dymy wołające z daleka: — Śląsk pracuje!

Ewakuacja Rubezahla

Rubezahl? Tak jest! Musiało tu paść to niemieckie imię, wjeżdżamy bowiem na ziemię, która do niedawna była królestwem tego niemieckiego ducha gór. Po obu stronach toru wyrastają pokryte lasem górskie zbocza. Karkonosze witają nas.

Kiedy ruszymy na ich podbój zobaczymy na ścianach gospód i schronisk obrazy Rubezahla. Ostatnie to ślady jego panowania, które zresztą niedługo już znikną razem z napół zatartymi niemieckimi nazwami na drogowskazach.

Były wprawdzie próby zrehabilitowania Rubezahla. Usiłowano przedzierzgnąć go w polskiego autochtona Liczyrzepę. Badania jednak dowiodły, że przywędrował on tu przed wiekami razem z niemieckimi drwalami z Harzu. Trzeba więc było go wyewakuować za Nisę.

Odtąd już nie będzie się przemykał przez posępne świerkowe i bukowe lasy, nie będzie przeskakiwał przez szumiące po glazach górskie potoki. Cień jego nie padnie na ruinę zamku Bolka Świdnickiego w Chojnastach. Nie ma tu już miejsca ani dla Niemców, ani dla ich baśni.

W Jeleniej Górze pod renesansowymi arkadami rynkowych kamienic rozbrzmiewa polska mowa. W Cieplicach. Szklarskiej Porębie, Bierutowicach, Karpaczu wypoczywają polscy kuracjusze. Po wiekach wróciliśmy na zagrabioną nam dziedzinę.

Patrząc na górujący tu nad krajobrazem błękitnawy szczyt Śnieżki, która zapomniała już o narzuconej sobie obcej nazwie „Selmeekoppe” możemy łatwo zebrać wyniki naszej wędrowki po Ziemach Odzyskanych.

Zobaczyliśmy tu twórczy dynamizm naszego Narodu i uwierzyliśmy w dziejową sprawiedliwość.

Naprawdę słuszność miał stary Naruch pisząc: „A kto się po świecie włóczy, wielu się rzeczy nauczy!”

Franciszek Fenikowski

Poniżej podajemy wypowiedzi różnych pisarzy, obrazujące stosunki społeczne na Ziemach Odzyskanych, oraz sugestie w jakim kierunku powinna iść świadoma akcja zdążająca ku najszybszemu scaleniu Ziem Zachodnich z macierzą. Poszukajcie wśród nich swojej drogi służby.

„Ludność miejscowa wychowana w swoistych warunkach pod obcym naciskiem i przymusem polskości swą w masie zasadniczej wyczuwała raczej duchowo, wewnętrznie... Wieki walki z polskością, bytowanie jej pod wpływami ekonomicznymi i kulturalnymi Niemiec, musiały siłą rzeczy pozostawić ślady na ich psychice. Przyjęły się tak niektóre zwyczaje, jak i sposób bycia, ustosunkowanie się do tych czy innych problemów, naleciałości wreszcie językowe.

Nieswojo i obco duchowo czują się też po większej części nowoosiedleńcy na Z. O., w przeważającej części repatrianci ze Wschodu. Ziemia Wschodu, słynna „Polska B”, traktowane były przez rządy przedwojenne po macoszemu. Wyrobiło to, szczególnie pośród elementu osiadłego zdala od większych miast, pewną psychikę nięszości. O patriotyzmie aktywnym trudno było mówić. Wpływy rosyjskie, białoruskie i ukraińskie przyczyniły się do utworzenia odrębnego typu regionalnego...

...brak poczucia ogólnopolskiej przynależności narodowo-państwowej, całkowita obcość intensywniejszemu życiu kulturalno-społecznemu nastawiły psychikę jedynie w kierunku troski o chleb powszedni. **Polityka** w wypracowywaniu stosowana przez **Rosję carską** była raczej niezorganizowana i chwiejna... Brak tej ciągłej walki, jaka cechuje Ślązaka czy Mazura i nadaje jego psychice pierwiastki dynamiczne, wpłynął na ukształtowanie się cech charakteru flegmatycznego, powolnego. Przyczyniły się do tego w niemałej mierze i warunki zewnętrzne, — gdy na Śląsku np. życie fabryczne i kopalniane wymagało wielkiej energii i ruchliwości, krajobraz smętny bagien, piasków i lasów większości dowojennych terenów wschodnich kształtował na swój obraz i psychikę ludności miejscowej. Warunki geograficzne wpłynęły jednocześnie i na wytworzenie się cech innych — wytrwałości, zaciętości i zdolności poprzestania na małym. Cokolwiek inaczej niż na północno-wschodzie kształtowała się psychika ludności województw południowo-wschodnich, gdzie ziemia była dobra. Tam wyrobił się typ bardziej aktywny gospodarczo. Ze względu zaś na większe nasilenie tarć polsko-ukraińskich — i lepiej uświadomiony narodowościowo.

Powszechnie jest wśród mas repatrianckich ze Wschodu mniemanie, że jadą obejmować tereny niemieckie. A więc i niemieckie gospodarstwa, i niemieckie mieszkania, niemieckie urządzenia przemysłowo-rzemieślnicze, niemiecki inwentarz żywy i martwy. O mieszkającej tam ludności mówi się mało, wie się jeszcze mniej.

Stąd też już u podstaw tkwiący stosunek do wszystkiego i wszystkich jako niemieckiego. Odrębność mowy Mazura, czy Ślązaka, mowy często niezrozumiałej, pełnej germanizmów ustosunkowanie się to przy pierwszym zetknięciu potwierdza i umacnia. Bez wpływu nie jest tu i obserwacja odmiennych warunków życia, zwyczajów, sposobów, odmienniejszej uprawy i kultury rolnej. Jest to obce, nie znane — a więc niemieckie. I tak na wstępie powstaje od razu stosunek wrogi — repatriant odnosi się do Ślązaka czy Mazura z dystansem, bo widzi w nim Niemca, ten zaś znowu widzi w nowoosiedleńcu przybysza czyhającego na jego własność, niepożądanego intruza. Ani jedna, ani druga strona nie przejawia większej chęci poznania bliższego, a za-

sklepią się we własnym kręgu zagadnień i ludzi wiążących się z terenami, z których przybyła."

E. Paukszta: „O właściwą strukturę społeczną na Ziemiach Odzyskanych". Strażnica Zachodnia, marzec 1946 r.

„Wzór osobowy Ślązaka cechuje: kult „racy, uczciwość, realizm życiowy, silnie wyrobiony zmysł społeczny, umiejętność zespołowej pracy. Drugim tak pod względem ilości jak i jednolitości typu jest zespół ludności z ziem p o l u d n i o w o - w s c h o d n i c h. Wspólna dola wytworzyła u nich swoistą więź „repatriancką", którą można uważać za zjawisko przejściowe. Członkowie tej grupy odznaczają się wielkim patriotyzmem i życzliwością we wzajemnych stosunkach, dużą uczuciowością, inteligencją.

Najbardziej zróżniczkowany jest element ludzki kryjący się pod nazwą „przesiedleńcy". Są to ludzie z całej Polski, zagłębiacy, górale żywieccy i podhalańscy, krakowiacy i kielczanie, jeśli idzie o wieś. W miastach natomiast znajdujemy przedstawicieli dosłownie wszystkich stron Polski.

Zetknięcie się nagle tych wszystkich grup na jednym terenie nie mogło odbyć się bez nieporozumień. Głównym źródłem nieporozumień i konfliktów to odmienne nastawienie i dążenia poszczególnych grup. Ludność opolska — pojmowała wyzwolenie nie tylko jako załamanie siły niemieckiej, ale równocześnie wejście w rolę głównego gospodarza ziemi śląskiej. W marzeniach swoich w czasie niewoli wyobrażali sobie, że w przyszłości zajmą po Niemcach miejsca w urzędach, warsztatach pracy, gospodarstwach i majątkach rolnych. Tymczasem w rozdziale mienia ponemieckiego uwzględniono naprzód potrzeby ludności ewakuowanej ze wschodu.

Większość początkowych konfliktów wynika z trudnego położenia materialnego t a k m i e j s c o w y c h j a k i p r z y b y l v c h."

St. Golachowski: „Współzycie ludności napływowej z miejscową na Opolszczyźnie". Strażnica Zach., sierpień 1946 r.

„Na ziemię tę poszli w pierwszym rządzie wszyscy ci, których energia wyzwalała się w czasie wojny szukała ujścia na swoją miarę, za nimi, a raczej do nich przybyły fale następne przesiedleńców i osadników. Kraj który obejmowali we władanie nie był Eldoradem.

Zniszczenia były równe polskim zniszczeniom. Chaos pierwszych administracyjnych improwizacji nie ułatwiał życia, szabrownicza kanalia zożydzała wysiłek pionierów, wroga propaganda tymczasowości granicy Odry i Nysy przerażała bardziej lekkie, klęskami zahypnotyzowane serca, niepojęta dla Polaków światowa gra o sympatię Niemców, budziła fale paniki, podcinające energię; głupota i podłość, demagogia i chamstwo, wreszcie szaleństwo zbrodnicze „lasów" oto wszystko co należało pokonać, aby zniszczyć klęski i zwyciężyć."

E. Osmańczyk: „Niszczenie klęski". Odczyt wygłoszony w Londynie 17. I. 47 r., Odra 9. II. 47 r.

„Lud polski z Westfalii to stutysięczne rzesze Polaków, to robotnicy od kilku pokoleń zahartowani w walce z wszelkiego rodzaju trudnościami i w ciężkiej codziennej pracy.

Lud polski z Westfalii mimo najcięższych przeżyć i ofiar zachował wysoki poziom moralny i społeczny.

Pragniemy stanąć do pracy pozytywnej nad odbudową Państwa i kraju."

Z przemówienia Prezesa Zw. Polaków z Westfalii i Nadrenii Ob. Jakuba Przybylskiego — Nowiny Opolskie 26. I. 47.

5) Na skutek nieznanomości problemów zachodnich i niechęci do wszelkich śladów niemieczyny, społeczeństwo polskie traktuje często ludność Z. O. jako Niemców. Momentem, który najbardziej wprowadza w błąd opinię polską, jest to fakt posiadania przez ludność miejscową — co jest rzeczą oczywiście zrozumiałą — o b y w a t e l s t w a R z e s z y n i e m i e c k i e j.

11) Ludność polska ostała się na Z. O., nie była bowiem bierną masą, poddającą się przeciwnikowi w walce o duszę swą, ale zorganizowana politycznie, społecznie, kulturalnie i gospodarczo, dała w ciągu wieków dowody swej odrębności narodowej.

12) Wśród Polaków osiadłych na Z. O. wyróżnia się przede wszystkim element, czynnie dający dowód swej świadomości narodowej, następnie element świadomy swego polskiego pochodzenia, ale w życiu polskim aktywnie nie zaangażowany, dalej Polacy zgermanizowani, dający jednakże gwarancję duchowej reasymilacji, wreszcie Niemcy polskiego pochodzenia, choć aktywnie zaangażowani w ruchu narodowo - socjalistycznym, dający jednak dowody, że w ruchu tym brali udział nie z pobudek ideologicznych, a tylko oportunistycznych, celem tym łatwiejszego uchronienia swej odrębności narodowej.

Z memoriału P. Z. Z. w sprawie weryfikacji.

...Inaczej ustosunkowały się pokolenia młodsze do Polski. Wyrosły one na ogół w otoczeniu polskim, język polski jeszcze pamiętają, polskość wszczepioną przez matkę w niejednym wypadku wyparła niemiecka szkoła, która w przeciągu długich lat karmiła młodzież nienawiścią do Polski. Nasilenie metod germanizacyjnych w okresie narodowego socjalizmu wypaczyło polską duszę młodego Ślązaka. Tragizm jaki ciąży na pokoleniu młodego Ślązaka, tkwi głównie w tym, że nie z własnej winy zaniechał ono musiało mowę ojczystą swych przodków, oddalić się musiało od rodzimej tradycji ludu śląskiego.

Problem spolonizowania rodzimej młodzieży Śląska Opolskiego zasługuje na szczególną uwagę. Młodzież ta żyje dotychczas raczej na marginesie życia polskiego na Śląsku. Poważna ilość z pośród nich uczęszcza na kursy repolonizacyjne. (Kursy takie organizowane są przy wielu inspektoratach na Śląsku).

Warunki psychiczne i materialne, w jakich młodzież ta żyje, stanowią poważną przeszkodę w osiągnięciu dobrych wyników nauki.

Stefania Mazurek: „Młodzieżowe wypo minki" — Odra 17. I. 47 r.

Charakter młodzieży śląskiej jest wprawdzie mniej skomplikowany od charakteru dorosłego ślązaka, jest jasny, prosty, otwarty, mimo to bardziej zawily od charakteru dzieci pochodzących z innych części Polski. Młodzież jest bystra, ruchliwa, ambitna o temperamentie żywym, wesołym, a jednak posłuszna... łatwo ulegająca obcym wpływom... Nie spotyka się w niej mściwości i niekoleżeństwa... od nie rozumiejących ją i złośliwych jednostek stroni, zamykając się w sobie i trudno z niej wtedy coś wydobyć... uderza w niej brak pewności siebie, brak wiary we własne siły... od najmłodszych lat zdradza największe zainteresowanie do zagadnień technicznych.

Ryszard Hajduk — Nowiny Opolskie 16. II. 47 r.

Przegląd miast śląskich¹⁾

Miasto	Ilość mieszkańców.	Znaczenie gospodarcze	Znaczenie kulturalno-zabytkowe	U w a g i
Górny Śląsk Bytom	102.000	Kopalnie węgla, rud, cynku i ołowiu	Centrum miasta średniowieczne. Urzędy górnicze. Akademia nauczycielska, szkoły techniczne. instytucja higieny, zakłady ratown. kopalń	Najstarsze miasto Zagłębia XII wieku. Na miejscu murów ulice koliste
Gliwice	117.200	Centrum komunikacyjne Zagłębia, wielki dworzec, warsztaty kolejowe, punkt wylotowy kanału kłodnickiego. Kopalnia węgla, koksownie, walcownie, tartaki, młyny	Zachowane średniowieczne śródmieście. Muzeum sztuki i przemysłu artystycznego, muzeum przyrodnicze, szkoły techniczne, stacja radiowa	Stare miasto z XIII wieku, szczególny rozwój XVIII w., wraz z rozwojem kopalń
Kietrz	9.000	Wielkie tkalnie dywanów, przemysł tkacki, młyny, słodownia		
Kłuczbork	12.000	Wielki węzeł kolejowy, młyny, tartaki, fabryki wyrobów skórzaných		Miasto stare z XIII wieku
Kłodzko	20.000	Przemysł tkacki, głównie lnianny, szklany i porcelanowy	Kolumna z Matką Boską postawiona na rynku w r. 1680 po wygaśnięciu dżumy w mieście. Wśród ludności dużo nazwisk polskich. Słynny klasztor, gdzie powstał „Psalterz Floriański" w r. 1399. Miasto stare, wąskie uliczki, wały obronne, stare domy	Starosłowiański gród drewniany. Kroniki podają, że w r. 931 gród był własnością ojca św. Wojciecha, rycerza Sławnika. W 1003 r. zdobyte przez Bolesława Chrobrego. W 1137 r. Polacy i Czesi zawierają wieczysty pokój. Kolonizacja niem. od 1260 r. Ottokar.
Koźle	13.000	Początkowy punkt żeglugi na Odrze. Port przeładunkowy. Przemysł maszynowy, drzewny, papierniczy. Elektrownia wielka. Młyn.		Dawna forteca
Nysa	38.000	Pośredniczka handlu na drodze z Sudetów. Przemysł żelazny, maszynowy i drzewny.	Ośrodek kulturalny. Bogactwo kościołów „Śląski Rzym", Archiwum, Muzeum sztuki i starożytnych pamiątek	Założone w XIII wieku przez biskupa Wrocławskiego. Miasto najpiękniejszej architektury. Doszczętnie spalone
Olesno	7.000	Przemysł drzewny	Najpiękniejszy kościół drewniany Śląski — Św. Anny	Miejsce odpustowe. W okolicy najliczniejsze kościoły drewniane i kaplice
Opole	53.000	Ważny węzeł kolejowy, port na Odrze. Przemysł wapienno-cementowy, odlewnia, młynarstwo	Zamek Piastów. Muzeum. Wykopaliska na „Pasiece", Centrum ruchu polskiego. Ratusz z wieżą renesansową	Prastare osiedle i kasztelania z X wieku
Racibórz	50.000	Węzeł komunikacyjny, fabryki maszyn, przyrządów rolniczych. Przemysł chemiczny. Młyny, tartaki, cukrownie, warzywnictwo	Biblioteka - Muzeum. Instytut prehistoryczny. Obserwatorium geofizyczne. Żywy ruch polski. Bank Ludowy „Rolnik".	Gród obronny z XI wieku. W XIII wieku stolica Księstwa Piastowskiego
Zabrze	126.000	Miasto typowo przemysłowe. Kopalnie węgla, huty żelaza, koksownie, fabryki drutu i gwoździ, odlewnia, huta szkła cegielnia, młyny, browar, tartaki		Miasto powstałe z połączenia kilku gmin. W 1922 r. podniesione do godności miasta. Nowoczesny stadion sportowy
Śląsk Środkowy Brzeg	31.400	Przemysł maszynowy i skórzaný. Cukrownictwo. Wielkie zakłady ogrodnicze	Piastowski zamek i muzeum. Starożytny ratusz	

¹⁾ Na podstawie książki Dr. M. Czekańskiej „Z biegiem Odry".

Miasto	Ilość mieszkańców	Znaczenie gospodarcze	Znaczenie kulturalno-zabytkowe	U w a g i
Jawor	14 000	Przemysł maszynowy i skórzan. Kafłarnie i budowa pieców	Rynek z podcieniami. Z kamienia budowlanego kościół średniowieczny. Kościół drewniany zabytkowy	Bogate pszczelarstwo znane na cały Śląsk
Kamienna Góra	14.000	Przemysł Iniany		W pobliżu gród słowiański strzegący przejścia do Czech. W całości pod ochroną
Lubąż	4.000		Klasztor barokowy, najpiękniejszy barok na Śląsku; założony w 1175 r.	Piękne winnice. Dom matryzisty S.S. Cystersek
Oleśnica	18.000	Wielkie warsztaty kolejowe, fabryki mebli, młyny	Wspaniały renesansowy zamek z 1600 r. z wieżami i galeriami	
Pietrwałd Bielawa Dzierżoniów	17.000 2.000	Wielki przemysł bawełniany	Szkoła włókiennicza	Dzierżanów — punkt wyjścia w Góry Sowie. W pobliżu ciekawe wsie włókiennicze
Strzelin	12.000	Lomy Granitowe		Największe lomy granitowe świata
Świdnica	39 000	Węzeł drogowy. Wielki ośrodek handlowy przemysłu włókienniczego i skórzanego	Kościół Farny z największą na Śląsku wieżą. Słynny kościół drewniany	
Wałbrzych	64.000	Ośrodek górnictwa dolnośląskiego, kopalnie węgla		W pobliżu Solice szczywy alkaliczne.
Wrocław	630.000	Rynek handlowy na produkty rolne, nawozy, węgiel, maszyny. Fabryki odzieżowe. Przemysł chemiczny, maszynowy, rolniczy. Wielki węzeł kolejowy. Fabryka wagonów kolej.	Późnogotycki ratusz z XV w. Uniwersytet. Szkoły techniczne. Wyższe Zakłady Rolnicze. Akademia Sztuki. Obserwatorium astronomiczne. Instytut ogrodniczy. Archiwa, Biblioteki, Muzea.	Ośrodek gospodarczy i kulturalny Śląska. Biskupstwo założone w r. 1000 przez Chrobrego. Dziś stolica Arcybiskupia. Ogród zoologiczny i botaniczny
Ziębice	9.000	Wyroby kamieniarskie i gliniane. Warzywnictwo. Cukrownie. Fabryka konserw.	Jeden z najwspanialszych kościołów gotyckich Śląska	
Śląsk Dolny Bolesławiec	22.000	Ośrodek przemysłu ceramicznego. Odlewnia żelaza. Przędzalnie wełny	Charakterystyczne domy starożytne. Muzeum przemysłu ceramicznego. Ciekawe warsztaty pracy	
Cieplice-Zdrój	6.000	Fabryka maszyn przemysłu papierniczego	Bogata Biblioteka	Źródła siarczane 25—44° C.
Głogów	33.000	Przemysł żelazny, Fabryka maszyn, budowa pieców. Kuchmalnie, cukrownie, zakłady budowlane	Piękne budowle z katedrą na czele. Kościoły barokowe. Stary ratusz	Stare osiedle z XII wieku
Jelenia Góra	35.000	Przemysł maszynowy, włókienniczy, drzewny	Rynek z podcieniami. Muzeum górskie	Punkt wyjściowy w Karkonosze
Koźuchów	6 000	Wielkie przedsiębiorstwo. Przemysł ceramiczny	Śródmieście ze starymi murami	Stare domy i uliczki. Jedno z najb. uroczych miast śląskich
Legnica	85 000	Przemysł wełniany i drzewny. Fabryki maszyn. Przetwórnia warzyw. Ważny ośrodek handlowy i komunikacyjny	Gotycki zamek, ratusz barokowy. Piękne kościoły. Muzeum. Liczne szkoły	Oparcie się Mongołom 1241 r. Na miejscu bitwy piękny klasztor barokowy. Po Wrocławiu najważniejsze miasto niżej śląskiego - miasto ogrodów. Na polach legnickich na jeziorze Kunickim „wyspa mew”.

Miasto	Ilość mieszkańc.	Znaczenie gospodarcze	Znaczenie kulturalno-zabytkowe	U w a g i
Lwówek Złotoryja	6.000 5.000		Typowe miasto zabytkowe. Charakterystyczne stare budowle. Baszty i mury	Lwówek-perła starych miast dolnośląskich. Ciekawy krajobraz w skałach. rezerwat przyrody
Trzebnica	8.000	Ośrodek sadownictwa i przemysłu owocowego	Klasztor założony w 1202 r. przez Henryka Brodatego i św. Jadwigę	Miejsce odpustowe. W klasztorze spoczywają zwłoki św. Jadwigi
Zielona Góra	26.000	Kopalnie węgla brunatnego. Przetwory winne	Muzeum winiarstwa	
Zgorzelec	94.000	Lotnisko. Przemysł tkacki, maszynowy i ceramiczny. Handel zbożem. Ważny punkt węzłowy	Muzea, biblioteki. Stare budowle zabytkowe, zwłaszcza ratusz. Piękna architektura. Okrągły plan śródmieścia	Stolica Łużyce Śląskich
Zagań	19.000	Przemysł maszynowy, tkacki i papierniczy	Piękny zamek zapoczątkowany przez Wallensteina, później własność francuska	Jedyny w swym rodzaju park zamkowy nad Bobrawą

U w a g a: Ilość mieszkańców należy rozumieć jako „chloność ludnościową”.



Ogólnopolska Konferencja Instruktorska odbyła się w dn. 10 — 11 kwietnia w Warszawie. Tematem obrad były zagadnienia ideowe i programowe Z. H. P. Na zaproszenie Naczelnictwa udział w części obrad wzięli przedstawiciele Ministerstw, którzy mają pieczę nad Związkiem.

Ob. Min. Skrzyszewski, Min. Osóbka Morawski i Min. gen. Spychalski w przemówieniach dzielili się swymi uwagami o harcerstwie, podkreślając konieczność mocniejszego powiązania jego pracy z kierunkiem i zadaniami, jakie wyznacza rozwój Polski Demokratycznej. W toku konferencji oceniono dotychczasowy dorobek Z. H. P. w tym zakresie, osiągnięcia i braki, wytyczono kierunek pracy na przyszłość. W związku z przesunięciem przez władze państwowe terminu Walnego Zjazdu do jesieni b.r. postanowiono przeprowadzić uchwalenie przez Naczelną Radę Harcerską tekstu Prawa i Przyrzeczenia uchwalonego przez Komisję Ideologiczną wraz z komentarzem w terminie przed akcją letnią.

U W A G A!

W dn. 1 — 8 czerwca 1947 r. I. Druż. przy Miejskim Instytucie Kształcenia Handlowego w Chorzowie obchodzi 20-lecie, III i IV Druż. przy Miejskim Gimnazjum i Liceum 25-lecie swego istnienia.

Drużyny te zwracają się do wszystkich swoich harcerk o nadsyłanie adresów oraz o podanie nazwisk poległych w czasie wojny.

— W związku z zebraną przez Harcerki Daninę Narodową Główna Kwatera Harcerek otrzymała od Pełnomocnika Rządu do spraw Daniny Narodowej następujące pismo: Potwierdzam odbiór pisma Głównej Kwatery Harcerek Z. H. P. L. Dz. 733/47 z dnia 15 marca 1947 r. w sprawie przeprowadzonej zbiórki pomocy naukowych, jako harcerskiej formy daniny narodowej.

Wysilek dokonany przez Organizację Harcerek jest jeszcze jednym dowodem wysoce obywatelskiego ustosunkowania się Z. H. P. do wszelkich zagadnień związanych z odbudową życia w Polsce.

Za włożony wysilek, w którego wyniku osiągnięto tak cenne dla Ziemi Odzyskanych pomoce naukowe wyrażam Harcerkom podziękowanie.

(—) W. Kościński

— VI Kurs Podharcemistrzowski G. K. H. w marcu w Warszawie, prowadzony przez Dłnę hm Kazimierz Galińską liczył 20 uczestniczek (z Chor. Warsz. 5, Mazowieckiej 4, Łódzkiej 3, Morskiej 3, Poznańskiej 2, Radomskiej 1, Krakowskiej 1, Wrocławskiej 1). Tematem kursu było „Wychoowanie intelektualne w harcerstwie”. Temat opracowano zagadnieniami przy pomocy gier, ćwiczeń, wywiadów. Oto poszczególne zagadnienia: 1. Charakterystyka dzisiejszej młodzieży; 2. Praca szkoły w dziedzinie intelektu; 3. Kształcenie intelektu poprzez stopnie i sprawności harcerskie, gry i ćwiczenia, służbę, wędrownictwo, bezpośredni kontakt instruktorki z dziewczętami.

Uczestniczki kursu były w Teatrze Polskim na „Orestei”.

— Warszawa gościła harcerzy polskich z Francji z Dhem phm Czesławem Ciapą, komendantem ZHP. Oddziału we Francji. Harcerze ci pośród których jest 6 górników i 2 rzemieślników odbywają przeszkolenie podharcemistrzowskie na specjalnie dla nich zorganizowanym kursie w Harcerskiej Szkole Instruktorskiej w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Kierownictwo kursu objął Naczelnik Harcerzy.

Wszyscy harcerze zamierzają przybyć na stałe do Polski i osiedlić się tutaj. Jeden z nich tylko urodził się w kraju, a pozostali są tu poraz pierwszy. Czterech urzędujących

swój zamiar przybycia do kraju już w bieżącym roku, a pozostali czekają na uregulowanie spraw otrzymywania rent przez rodziny.

Harcerze z Francji zwiedzili w pierwszym dniu pobytu ruiny Warszawy i postanowili jeden dzień ze swojego krótkiego pobytu poświęcić uprzątnięciu gruzów.

Do Polski Harcerze przybyli razem z transportem re-emigracyjnym.

(Biuletyn Inform. G. K. Harcerzy)

— Wielkie obszary naszego kraju nawiedziła w tym roku powódź. W akcji niesienia pomocy ludności zalanych terenów czynny udział wzięli harcerze i harcerki. Z wielu terenów doszły do nas wiadomości o bardzo dobrej postawie harcerek i poświęceniu z jakim pracowały.

— Celem zdobycia funduszy na akcję letnią Zarząd Okręgu Warszawskiego urządził poranek artystyczny w największej sali warszawskiej „Roma” z udziałem wybitnych artystów i reprezentacyjnego chóru Z. H. P. Impreza udała się.

— „Echo Mazowsza” w numerze styczniowym podaje: Utworzona z inicjatywy Z-cy Kom. Chorągwi Spółdzielnia Harcerska Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy i Harcerek ma na celu zaspakajanie potrzeb harcerzy w dziale sprzętu harcerskiego i umundurowania.

Spółdzielnia składać się będzie z filii, stworzonych przez jednostki harcerskie. na czele jej stać będzie zarząd, wybierany przez Radę Nadzorczą, utworzoną przez Walne Zgromadzenie udziałowców. Członkami spółdzielni mogą być uczestnicy i członkowie ZHP, oraz wszelkie jednostki na terenie Chorągwi. Udział członka zostaje ustalony na 500 zł z tym, że jednostki harcerskie muszą wnieść najmniej 5 udziałów.

(Biuletyn Inform. Harcerzy)

— W lipcu b. r. odbędzie się w Pradze Międzynarodowy Festiwal Młodzieży. Z Polski wyjedzie delegacja młodzieży zrzeszonej z Org. Młodzieżowych i Związków Zawodowych. Grupa Harcerki i Harcerzy, która wejdzie w skład delegacji rozpoczęła przygotowania do pokazów.

C z u w a j!

Koszalek - Opalek.

Dalsze ukazywanie się „D R Ó G” zależy od Was.

Podstawa materialna ich istnienia to — Wasze wpłaty prenumeraty.

Obowiązkiem każdej drużyny jest prenumerowanie

„DRÓG”

Prenumerata półroczna z przesyłką 150 zł.

Wpłaty tylko na konto czekowe Nr I-4710.

Kto nie uregulował dotąd za wysyłane „DROGI” następnego numeru już nie otrzyma.

Redaguje Zespół „Drogi”

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Daszyńskiego 17 Główna Kwatera Harcerki

Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze, Konto w PKO Nr. I-4710

Cena numeru 5 zł. Prenumerata półroczna wraz z przesyłką 150 zł.



Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej, Katowice.
„Drogi” Zakładom Dziecięcym wyślemy. Prosimy o ich adresy.

Dhna Kochówna, Włocławek. Nie zgadzamy się z Dhną. Naszą reakcją na niemieckie bestialstwo jest wytężona praca nad wychowaniem człowieka zdolnego wiązać się z innymi węzłami braterstwa zwłaszcza w podejmowaniu walki ze złem, które wróg po sobie zostawił we wszystkich przejawach życia. O artykuły psychologiczne postaramy się. Zyciorysu Dhny Jagi dotąd niema.

Dhnom Krystynie, Poznań i Dąbrowskiej, Aleksandrów dziękujemy za sprawozdanie z Dnia Myśli Braterskiej.

Dhna M. Bocheńska nadesłała interesujący opis ogniska zastępu „Mieczy”. Naszym zdaniem mogą być ogniska wesole, pełne zdrowego, estetycznego humoru, bez „głupich kawałów”. Może Dhna popytać kogoś kto był w Radziejowicach w 1945 r. jakie piękne i bardzo wesole było ognisko „Poznania” inscenizowana baśń i ognisko „Warszawy”, obrazujące życie obozowe. Wymaga ono jednak starannego opracowania.

Dhna Effe, Lubliniec. Interesująco Dhna przeprowadza „gońca”. Żal nam Waszych dziewcząt, że nie możecie urządzić im parogodzinnej wycieczki. Może się jednak uda te trudności pokonać i wyprowadzić dziewczęta w prawdziwe życie polowe.

XX Drużyna Harcerki, Belchtów. Wiersz na nic. Trzeba czytać dużo dobrych wierszy.

Druh J. Szcześniak, Słomniki. „Drogi” są tylko pismem harcerki i takim pozostaną. Ale cieszymy się, że znalazły uznanie Druha. Warunki prenumeraty podaje każdy numer pisma.

Dhna Joasia z Rzeszowa. Porozumcie się z Referentką Zuchów chorągwi Rzeszowskiej.

Dh Lech Froelich phm w obszernym liście porusza sprawę współpracy między harcerkami i harcerzami.

„Tak się jakoś dziwnie stało, że wpadły mi w ręce „Drogi” — pisze dh Froelich — przejrzałem jedną kartkę, drugą — aż do ostatniej, potem już sam kupiłem drugi numer...”

... Wydaje mi się, że nie jest współpracą, gdy drużyna męska pójdzie na kominek, opłatek, czy zabawę do drużyny żeńskiej czy odwrotnie, lecz wspólne opracowanie i wykonanie jakiejś imprezy”.

Jako warunek takiej współpracy uważa konieczność nawiązania serdecznych przyjacielskich stosunków na wszystkich szczeblach organizacyjnych... „Ale przyjaźń nie rodzi się zbyt łatwo. Musimy się najpierw dobrze poznać, a dopiero potem pracować razem”.

A co Wy o tym sądzicie?

Redaktor odpowiedzialny hm Maria Straszewska

Zakład Salezjański, Dział Grafiki, Warszawa, ul. ks. Siemca 6. B-30099

archiwum